

WILLIAM SHAKESPEARE

Jak wam się podoba

WILLIAM SHAKESPEARE

Jak wam się podoba

TŁUM. LEON ULRICH

WSTĘP

Jest to pasterski dramat — sielanka, odgrywana się w jakimś idealnym lesie, na łonie matki natury, której zdrowy oddech ma wszystkie choroby cywilizowanego żywota uleczyć, wszystkie wady i zepsucie naprawić, ludzi dworactwem, sztucznym życiem zgangrenowanych do zdrowia i rozumu przywrócić. Aż do XVIII w. ludzie się marzeniami takich sielanek bawili, a nasz książę Panie Kochanku¹ odgrywał w Albie coś podobnego, chodząc w słomianym kapeluszu.

¹książę Panie Kochanku — Karol Radziwiłł (1734–1790). [przypis edytorski]

Bywa tak źle czasem, smutno, niewygodnie na tym świecie, że człowiek ma ochotę uciec zeń do krainy marzeń choćby na chwilę i póki trwa teatralne przedstawienie.

Komedia ta — to najosobliwsza w świecie tkanka: niebywała jakaś kraina, stosunki niemożliwe, a wśród nich ludzie z ciała i kości, najrzeczywistniejsi, najdotykalniej prawdziwi.

Rzecz dzieje się nie wiedzieć gdzie, a płacze *jak się wam podoba* albo raczej jak się podobało fantazji poety, nietroszczącego się bynajmniej o żadne w świecie prawdopodobieństwa formy. Składa się z kontrastów, świeci i żyje dowcipem, a główny interes polega na dialektyce w poglądach na ludzkość, jej sprawy, uczucia, serca i namiętności.

Goethe już uczynił tę słuszną uwagę, że u Szekspira często bardzo sceniczna budowa jest zupełnie zaniedbaną, układ rzeczy podrzędny; ruszowanie znika pod tymi bogatymi oponami, które na nich zawiesza humor, dowcip, filozofia życia, blaski słowa i poezji kwiaty.

W pasterskiej bajce *Jak się wam podoba* nie trzeba szukać scen dramatycznych, ale jak w kalejdoskopie bawić się coraz nowymi barwami, które się z sobą spotykają, aby jedna podnosiła drugą. Panuje tu *słowo*, a nie czyn. Gdyby dziś kto na scenę dał sztukę tak swobodnie złożoną z rozmów, choćby pełnych dowcipu, nasza społeczność znużona i znękana, dla której słowo jest startą monetą, nie wysłuchałaby cierpliwie ani połowy tego marzenia, tej muzyki, tej mozaiki myśli — tak fantastycznie sklejo-nej.

Za czasów Szekspira wiele rzeczy było nowych i śmiałych, a słowo po długiej niewoli rozpoczynało dopiero odzywać się jako śmielszy tłumacz głowy i serca — dziś słyszeliśmy to wielokroć i do syta.

Powieść służąca za rusztowanie jest sobie bajką o królach, o królewnach, o trzech braciach, z których jeden poniewierał drugim, gdzieś zapożyczoną i przemalowaną przez wielkiego artystę swobodnie, można by powiedzieć zu-

chwale — ale osnowa tu najmniej znaczy. Wszystko to bogata opona okrywa.

Szekspir pisał tę sielanekę w drugiej epoce, gdy był najczynniejszym. Tytuł jej: *As you like it* znajdujemy w rejestrach księgarzy (Stationer's Hall) razem z *Henrykiem V* i *Wiele bałasu o nic*, z tą uwagą dodaną, że ogłoszenie zawieszono zostało. Pierwsze dwie jednak były później drukowane, a *Jak się wam podoba* wyszło dopiero w wydaniu zbiorowym 1623 r. Meres w 1598 r. nie wspomina o tej komedii, a jest w niej przywiedziony² wiersz z Marlowe'a, *Hero i Leandra*, poematu, który drukowany był dopiero w r. 1598.

Można by ją więc odnieść prawie z pewnością do r. 1599. Tradycja powiada, że sam poeta grał w niej rolę starego sługi Adama. Podanie to, z ust żyjącego jeszcze brata Szekspira za Karola II zaczerpnięte, Oldys tak opisuje:

„Jeden z najmłodszych braci Szekspira, który dożył późnego wieku, imieniem Gilbert, po przywróceniu Karola II, miał we zwyczaju na

²przywiedziony — przytoczony, zacytowany. [przypis edytorski]

teatr uczęszczać. Główni aktorowie ówcześni, okazując mu jak największe uszanowanie, starali się od niego coś dowiedzieć o bracie i z największą ciekawością dopytywali o szczegóły, najbardziej zaś o grę dramatyczną Williama. Ale Gilbert już tak był wiekiem złamany, a słabość mu pamięć odjęła, że nie bardzo mógł dobrze odpowiadać na czynione pytania. Zaledwie można było z niego wydobyć jakieś wspomnienie ogólne, nieokreślone i prawie starte, że raz widział Willa grającego w jednej ze swych komedii rolę starca zgrzybiałego. Miał on brodę długą, a wydawał się tak osłabionym, tak przybitym, tak zaledwie mogącym się poruszać, że druga osoba nieść go musiała i sadzać przy stole, u którego liczni siedzieli współbiesiadnicy — jeden z nich śpiewał piosenkę.” Z tego się domyślono roli Adama.

Dosyć nudna powiastka moralna, za czasów Szekspira popularna bardzo, myśl do tej fantazji podała. Widzieliśmy, że przedmioty brał tak zawsze poeta z tej skarbnicy, do której ogół był nawykły, z której popularnymi postaciami

był oswojony. Powieść Thomasa Lodge'a z r. 1590–1592 ma tytuł:

Rosalynde, Euphues golden Legacie, found after his death in his Celi at Silexedra, Requeathed to Philautus Sonnes, nursed up with their Pather in England. Fetchet from the Canaries by T. L. Gent.

Starsza jeszcze powieść, która służyła za materiał Thomasowi Lodge'owi, zowie się: *The Cokes Tale of Gamelyn*.

W niektórych scenach Szekspir trzymał się pierwszego wzoru, w innych Lodge'a.

Jesteśmy w stolicy jakiegoś idealnego księstwa, w którym panuje książę Fryderyk, wypędziwszy swojego brata. Brat ten, jak w ogóle wszyscy wygnańcy w dramacie, schronił się do Puszczy Ardeńskiej na łono natury i znosi bardzo filozoficznie to nowe położenie, czas spędzając na przyjemnych gawędkach. Tymczasem w dawnej jego stolicy pozostała córka Rozalinda przez przyjaźń dla ciotecznej swej siostry, córki Fryderyka, bawi przy niej na dworze uzurpatora. Dramat rozpoczyna się sceną

między braćmi, starszym Oliwerem i Orlandem będącym u niego na opiece. Oliwer, idąc za przykładem z góry, Orlanda rad by się pozbyć, wychowuje go na parobka i czyha na jego zgubę. Jest to, obyczajem ówczesnym, zdwojenie dramatu przez przeniesienie go w inną sferę, do czegośmy nawykli. Orlando, którego wychowanie było zaniedbane, zachował jednak w sobie moc ducha, a przy tym siłę pięści, która też do pogardzenia nie jest. Zaraz w początku dramatu, gdy brat zasadza nań siłacza, z którym się ma potykać, Orlando zabija atletę. Musi jednak natychmiast uchodzić, gdyż stary, wierny sługa Adam ostrzega go, że brat chce dla pozbycia się go spalić z nim razem dom, w którym ma nocować. On więc i stary sługa udają się razem do lasu.

Wprzódki jednak przytomne są jego walce z atletą dwie księżniczki, a Rozalinda, córka wygnańca, żywo się zajmuje nieszczęśliwym młodzieńcem, który także w niej się rozmiłowuje. Prawie współcześnie z Orlandem ucieka też do tej samej puszczy wypędzona przez stryja

Rozalinda, ale z nią razem uchodzi przywiązana do niej córka księcia. W lesie tym znajdują się więc wszyscy, których społeczność pozbyć się chciała, wśród pasterskiej obyczajów prostoty. Życie tu spędzają, jak przystało bohaterom sielankowym, na śpiewach, rozmowach i na sielskich biesiadach pod drzewami. Orlando, błądząc po lesie, na drzewach pisze wiersze do Rozalindy, ta, przebrana za chłopca, niepoznana, bawi się, wyciągając z niego wyznania gorących uczuć dla siebie. Sama zapoznaje się z nim w postaci pazia, ukrywa swą miłość, gdy wtem Orlando w lesie znika. Zakrwawiona chustka każe się domyślać, że go zwierz pożarł dziki.

Rozalinda mdleje i zdradza *płeć swoją*. W puszczy tej czarodziejskiej, wracając do stanu natury, spotykają się w końcu wszyscy. Oliwer, wyrodny brat Orlando, wygnany przychodzi tu także i niedolą nawrócony staje się najczulszym bratem. Powietrze lasu uzdrawia i nawraca. Załującym za przeszłe grzechy Celia, córka księcia, jest w nagrodę przeznaczoną.

Nawraca się w końcu tchnieniem tej uzdra-
wiającej natury nawet książę Fryderyk, który
z wojskiem ogromnym ciągnie tu, aby zabić
ukrywającego się brata, spotyka na kraju lasu
pobożnego pustelnika i — pełen skruchy zrze-
ka się dobrowolnie nieprawnie zagarniętej wła-
dzy. Las ten leczy wszystkie zachcianki, jedna
wszystkie nienawiści, darzy szczęściem i spo-
kojem. Ten las — to natura.

W tej idealnej naturze długo jeszcze potem
szukano leków na choroby społeczne, wierzo-
no w tę utopię, nie bacząc, że stan natury jest
stanem zwierzęcym. Ale w tej naturze tkwi-
ło skryte wspomnienie biblijnego Raju — od-
wiecznego marzenia ludzkości, tęsknoty za sta-
nem jakimś doskonałości i błogości, leżącym
niestety poza warunkami życia rzeczywistego.

W powieści Lodge'a zakończenie jest od-
mienne. Dwaj bracia Gerismond i Thorismond,
staczają walną bitwę, uzurpator zostaje zwy-
cięzony. W sielance zwycięża go słowo wyszłe
z łona natury. Szekspir jest logiczniejszym, ob-
raz jego jednolitszym. Raz wyszedłszy za gra-

nicę rzeczywistości do tego lasu — siłą jego rozstrzygać trzeba było wszystko.

Powiedzieliśmy wyżej, że sielanka cała jest w *słowach* i tych słów dialektyce. Wyśmieni-ty błazen Probiarczyk i dworzanin króla wygnanego, melancholiczno-szyderski Jakub — są kontrastem dwóch na świat różnych poglądów. Probiarczyk, śmiejąc się, wszystko bierze lekko, Jakubowi czarno i obrzydliwie świat się wydaje. Liczba osób do tej dialektyki użyta jest dosyć znaczna. Oprócz wspomnianych osób, mamy jeszcze parę na dworze księcia Fryderyka, w lesie proboszcza Oliwera (Psujteksta), pasterzy i pasterki, wieśniaków i samego nawet Hymena występującego osobiście. Wśród tego natłoku jednak Probiarczyk i Jakub najczęściej zajmują, są najwydatniejsi, tak jak nad typami niewieścimi góruje piękna Rozalinda, w której uczucie i rozum, wdzięk niewieści i energia cudnie się z sobą kojarzą.

Sielankowe dramaty ówczesne, po większej części patetyczne i ckliwe, Szekspir dowcipem i filozoficznymi poglądami umiał ożywić. Z to-

nu, z planu, z zakończenia można by wnosić, że sztuka na jakąś uroczystość, może weselną (Hymen), była przeznaczoną.

Po francusku przerobiła ją z właściwym sobie talentem pani George Sand, po niemiecku dla sceny Wilhelm Oechelhäuser. Rzadko jednak grywaną widzieć ją można. Jest to potrawa dla smakoszków, a i artyści, co by ją dla pieszczonych podniebień podjęli się przyrzędzić — musieliby stać na wysokości tej poezji nie dla wszystkich przystępnej.

JAK WAM SIĘ PODOBA

OSOBY:

KSIĄŻĘ wygnany

FRYDERYK, brat księcia, przywłaszczyciel jego państwa

AMIENS, towarzysz wygnanego księcia

JAKUB, towarzysz wygnanego księcia

LE BEAU, dworak FRYDERYKA

KAROL, jego zapaśnik

OLIWER, syn ROLANDA DE BOIS

JAKUB, syn ROLANDA DE BOIS

ORLANDO, syn ROLANDA DE BOIS

ADAM, sługa OLIWERA

DIONIZY, sługa OLIWERA

PROBIERCZYK, błazen

OLIWER PSUJTEKST, proboszcz

KORYN, pasterz

SYLWIUSZ, pasterz

WILHELM, wieśniak zakochany w ODREJ

OSOBA PRZEDSTAWIAJĄCA HYMEN

ROZALINDA, córka wygnanego księcia

CELIA, córka FRYDERYKA

FEBE, pasterka

ODREJ, wieśniaczka

PANOWIE Z DWORU DWÓCH KSIĄŻĄT, PAZIO-
WIE, STRZELCY I INNI DWORZANIE

*Scena naprzód w bliskości domu OLIWERA,
później częścią na dworze przywłaszczyciela, czę-
ścią w Lesie Ardeńskim.*

AKT PIERWSZY

SCENA I

Ogród przed domem OLIWERA.

ORLANDO *i* ADAM.

ORLANDO

O ile przypominam sobie, Adamie, testamentem zapisał mi tylko biedne tysiąc talarów; ale jak powiadasz, obowiązał mojego brata pod utratą błogosławieństwa, aby dobre dał mi wychowanie. Tu się zaczynają moje utrapienia. Brata mojego Jakuba wyprawił do szkoły, skąd złote dochodzą nas wieści o jego postępach; co do mnie, utrzymuje mnie w domu jak chłopca albo raczej trzyma mnie w domu bez utrzymania, bo możnaż nazwać utrzymaniem szlachcica mojego urodzenia, co się nie różni od karmienia wołu w oborze? Konie jego lepsze odbierają wychowanie, bo nie tylko na obroku tyją, ale zarazem tresowane są w maneżu przez drogo

płatnych ujeżdżaczy; a ja, brat jego, w domu tym tylko na wzroście korzystam, za co bydłęta jego na jego gnoju tyle mu co ja są winne. Za to nic, które mi tak szcudrze udziela, postępowaniem swoim chciałby, zda się, wydrzeć to coś, które mi dała natura. Sadza mnie do stołu z parobkami, miejsca należnego bratu nie daje, o ile w jego mocy, podkopuje moje szlachectwo przez takie wychowanie. Ta jest przyczyna mojego smutku, Adamie. Ale duch ojca, który, zdaje mi się, żyje w moich piersiach, zaczyna się buntować przeciw tej niewoli; nie chcę jej cierpieć dłużej, choć nie znam jeszcze środka, jakby się mądrze z niej wyswobodzić.

Wchodzi OLIVER.

ADAM

Otóż i pan mój, a brat wasz.

ORLANDO

Odejdź tylko na stronę, a usłyszysz, jak na mnie napadnie.

OLIVER

No, mospanie, co tu robisz?

ORLANDO

Nic nie robię, niczego mnie robić nie nauczono.

OLIWER

A więc, co tu psujesz, mospanie?

ORLANDO

Pomagam ci próżniactwem popsuć, co Bóg zrobił — twojego biednego, niegodnego brata.

OLIWER

Używaj więc lepiej czasu i zmarniej.

ORLANDO

Mamże³ paść twoje wieprze i jeść z nimi plewy. Jakież dzieło marnotrawnego syna przehulałem, abym w taką popadł nędzę?

OLIWER

Czy wiesz ty, gdzie jesteś, paniczu?

ORLANDO

O, bardzo wiem dobrze, tu, w twoim ogrodzie.

³*mamże* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

OLIWER

Czy wiesz ty, przed kim stoisz, paniczu?

ORLANDO

Lepiej, niż ten, przed którym stoję, wie, kto ja jestem. Wiem, że jesteś moim najstarszym bratem; posłuszny krwi głosowi, powinien byś poznać we mnie brata. Zwyczaje świata dały ci wyższość nade mną dlatego, że jesteś pierworodnym, ale to prawo nie odbiera mi krwi mojej, choćby nas dwudziestu braci rozdzielało. Tyle jest we mnie ojca, co w tobie, choć wyznaję, że pierwszeństwo urodzenia stawia cię bliżej jego powagi.

OLIWER

Co to ma znaczyć, dzieciuchu?

ORLANDO

Powoli, powoli, starszy braciszku, jeszcze na to za młody.

Chwyta go za gardło.

OLIWER

Śmiesz się na mnie porywać, nikczemny gburze?

ORLANDO

Nie jestem gburem, ale najmłodszym synem Rolanda de Bois⁴; on jest moim ojcem, a ten jest sto razy gburem, kto śmie utrzymywać, że taki ojciec gbura spłodził. Gdybyś mi nie był bratem, póty tej ręki nie spuściłbym ci z gardła, póki bym drugą nie wydarł ci języka za takie słowo. Sam się zelżyłeś.

ADAM

Kochani panowie, trochę cierpliwości. Przez wzgląd na pamięć ojca pogódźcie się!

OLIWER

Puść mnie!

ORLANDO

Nie puszczę, póki mnie nie wysłuchasz do końca. Ojciec nakazał ci testamentem, żebyś mi dobre dał wychowanie, a ty wychowałeś mnie jak parobka; zaćmiłeś, przygasiłeś we mnie wszystkie szlacheckie przymioty; ale duch ojca mężnieje w moich piersiach i nie ścierpię tego dłużej. Albo więc daj mi ćwiczenie, jakie szlachcicowi przystoi, albo wypłać mi lichą su-

⁴*de bois* (fr.) — z lasu, leśny. [przypis edytorski]

mę ojcowskim testamentem przekazaną, a pójdę z nią w świat szukać szczęścia.

OLIWER

A potem zebrać, gdy wszystko przetrwonisz. Bardzo dobrze, paniczu, nie chcę się dłużej o los twój kłopotać. Będziesz miał, czego żądasz. A teraz, proszę cię, puść mnie!

ORLANDO

Nie chcę cię krzywdzić więcej, niż moje dobro wymaga.

OLIWER

Precz z nim i ty, stary kundlu!

ADAM

Stary kundlu! To moja nagroda. Prawda, straciłem zęby na waszej usłudze. Bóg z moim starym panem! On by tych słów nie powiedział.

Wychodzą: ORLANDO i ADAM.

OLIWER

Czy to już tak? Przerastać mnie zaczynasz? Potrafię ja i bujność twoją wyleczyć, i tysiąca talarów ci nie dać. Hej! Dionizy!

DIONIZY

wchodząc:

Czy wielmożny pan woła?

OLIWER

Czy Karol, zapaśnik książęcy, nie był tu i nie chciał ze mną rozmawiać?

DIONIZY

I owszem, wielmożny panie, stoi u bramy i natrętnie prosi o posłuchanie.

OLIWER

Zawołaj go! *Wychodzi* DIONIZY. Wyborny środek! Jutro zapasy.

Wchodzi KAROL.

KAROL

Dzień dobry panu.

OLIWER

Kochany panie Karolu, co za nowe nowiny na nowym dworze?

KAROL

Nie ma na dworze nowin, prócz starych nowin, jak na przykład, że stary książę był wygnany przez młodszego swego brata, nowego

księcia; że trzech lub czterech przywiązanych panów poszło z nim na dobrowolne wygnanie; ziemie ich bogacą nowego księcia, dał im też chętnie pozwolenie wędrówki.

OLIWER

A Rozalinda, córka księcia, czy także razem z ojcem wygnana?

KAROL

O nie, bo córka nowego księcia, jej krewna, z którą się wychowała od kolebki, tak ją kocha, że alboby z nią była na wygnanie poszła, alboby umarła, zostawszy bez niej.

OLIWER

Gdzie zamierza osiąść stary książę?

KAROL

Powiadają, że jest już w Lesie Ardeńskim, otoczony tłumem wesołych towarzyszy, z którymi żyje jak stary Robin Hood angielski. Słyszałem, że co dzień tam ściągają nowe stada młodych panów, gdzie im czas płynie bez troski, jakby w złotym wieku.

OLIWER

Ale, ale, czy to prawda, że jutro pasujesz się w przytomności⁵ młodego księcia?

KAROL

Prawda niewątpliwa i to jest właśnie powodem moich odwiedzin. Słyszałem z boku, że młodszy brat wasz, Orlando, chce przebrany próbować się ze mną. W jutrzejszych zapasach idzie o mój kredyt, a kto mi się wymknie bez połamanych zeber, będzie mógł sobie winszować. Brat wasz jest delikatny i młody; przez miłość ku wam nie chciałbym go poturbować, jak będę musiał dla mego honoru, jeśli stanie w szranki. Przychodzę więc w przyjacielskiej myśli uwiadomić was o wszystkim, żebyście mogli albo od zamiaru go odwieść, albo się nie gniewali na mnie, jeśli go spotka jaka nieprzyjemność, której sam szuka mimo mej woli.

OLIWER

Dziękuję ci, Karolu, za ten dowód miłości, którą, zobaczysz, jak sowicie zapłacę. I ja tak-

⁵przytomność (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

że słyshałem o projektach mojego brata i starałem się pobocznie z głowy mu je wybić; ale ani chciał słuchać. Powiem ci otwarcie, Karolu, że nie ma w całej Francji upartszego młoko-
sa; ambitny, zazdrosny cudzych talentów. Czy uwierzysz? Knuje tajemne spiski przeciw mnie, swojemu rodzonemu bratu. Rób więc, co ci się podoba. Wszystko mi jedno, czy mu kark, czy mu palec ukręcisz. Radzę ci nawet mieć się na baczności, bo jeśli go ty tylko poturbujesz lub on świętnego nie odniesie nad tobą zwycięstwa, to albo truciznę ci zada, albo tajemnymi praktykami nastawać będzie na ciebie, póki w ten lub inny sposób życia ci nie odbierze. Wierzaj mi, a prawie ze łzami to wyznaję, nie ma dziś pod słońcem człowieka, co by tak był młody, a tak przewrotny. Mówię o nim z braterską względnością, bo gdybym chciał ci go w całej nagości przedstawić, ja bym płakać i rumienić się musiał, a ty byś bladł z podziwienia.

KAROL

Rad jestem, że do was przyszedłem. Jeśli się jutro pokaże, dostanie, co mu się należy, bo jeśli on jutro będzie mógł o własnych siłach nogę za nogą postawić, wyrzekam się zapasów na zawsze. A teraz Pan Bóg z wami.

Wychodzi.

OLIWER

Bądź zdrów, dobry Karolu. A teraz trzeba będzie podrażnić jeszcze mojego zucha. Spodziewam się, że koniec jego zobaczę, bo dusza moja, nie wiem dlaczego, nienawidzi go nad wszystko. A przecie to chłopiec tak łagodny; uczony, choć bez szkolnego ćwiczenia; pełny szlachetnych myśli; kochany przez wszystkich, jakby ich zaczarował; tak podbił serca świata, a nade wszystko własnych moich ludzi, którzy go najlepiej znają, że ja, brat starszy, tylko drugie trzymam miejsce. Ale to nie potrwa długo; zapaśnik poradzi wszystkiemu. Trzeba mi tylko teraz podjudzić wyrostka i to bez zwłoki.

Wychodzi.

SCENA II

Trawnik przed pałacem księcia.

ROZALINDA i CELIA.

CELIA

Proszę cię, Rozalindo, kochana kuzynko, bądź wesołą.

ROZALINDA

Droga Celio, i tak już pokazuję więcej wesela, niż go mam w sercu, a ty chcesz, żebym była jeszcze weselszą? Jeśli mnie nie nauczysz zapomnieć wygnanego ojca, darmo będziesz chciała nauczyć mnie wesela.

CELIA

To mi właśnie dowodzi, że mnie tak nie kochasz jak ja ciebie. Gdyby stryj mój, twój wygnany ojciec, wygnał był twój stryj, księcia, mego ojca, byleś ty ze mną została, nauczyłabym miłość moją uważać twój za moją ojca; i ty byś także to samo zrobiła, gdyby miłość twoja ku mnie z moją ku tobie mierzyć się mogła.

ROZALINDA

Więc dobrze, zapomnę o moim położeniu, aby się z twojego cieszyć.

CELIA

Wiesz, że mój ojciec oprócz mnie innych nie ma dzieci i zdaje się mieć nie będzie; wierzaj mi więc, po jego śmierci będziesz jego dziedziczką, bo co on twojemu ojcu przemocą wydarł, to ja ci oddam z miłości; oddam, na honor! A jeśli przysięgę tę zgwałcę, niech się w poczwarę zamienię. Słodka Rózo, kochana Rózo, bądź więc wesołą!

ROZALINDA

Będę nią od tej chwili, kuzynko, a na dowód zacynam rozmyślać, gdzie by znaleźć rozrywkę. Co mówisz o miłości?

CELIA

I owszem, szukaj rozrywki w miłości, tylko nie kochaj żadnego mężczyzny naprawdę, a i na żart nawet nie kochaj, tylko tyle, żebyś mogła bezpiecznie wycofać się kosztem skromnego rumieńca.

ROZALINDA

Gdzie więc znajdziemy rozrywkę?

CELIA

Siądźmy i szyderstwem odgońmy dobrą gospodynię fortunę od jej koła, aby na przyszłość równo dzieliła swoje dary.

ROZALINDA

Ach, gdyby się nam to udało! Bo dobrodziejstwa jej rozdzielone są dziś w najopłakaniejszy sposób! Dobra, ślepa staruszka najczęściej się myli w podarunkach, które kobietom rozdaje.

CELIA

To prawda. Którym dała piękność, rzadko daje cnotę, a którym dała cnotę, zakazaną daje urodę.

ROZALINDA

Nie, nie zwalaj na fortunę grzechów natury: fortuna jest panią darów tego świata, ale nie rysów natury.

Wchodzi PROBIERCZYK.

CELIA

Czy tak sądzisz? Alboż piękne stworzenie, które ulepiła natura, nie może wpaść w ogień zrzędzeniem fortuny? Choć natura dała nam dowcip do szydzenia z fortuny, czy nie fortuna przysłała nam tego błazna, aby przeciąć argument?

ROZALINDA

Tu, wyznać muszę, fortuna jest bez miłosierdzia dla natury, gdy naturalnemu głupstwu każe naturalny dowcip przecinać.

CELIA

A i to może nie jest fortuny, ale natury dziełem, która widząc naturalny nasz dowcip za tępy, aby o takich boginiach rozprawiać, przysłała nam naturalnego błazna jak osełkę; bo zawsze tępość błazna jest osełką dowcipu. Dokąd droga, dowcipnisiu?

PROBIERCZYK

Śpiesz pani do ojca co prędzej.

CELIA

Czy cię posłem zrobiono?

PROBIERCZYK

Nie, na honor, tylko mi szukać pani kaza-
no.

ROZALINDA

Gdzie się przysięgi tej nauczyłeś, błazenku?

PROBIERCZYK

Od pewnego kawalera, który na swój ho-
nor przysięgał, że naleśniki były dobre, i na ho-
nor przysięgał, że niegodziwa była musztarda,
gdy ja utrzymuję, że naleśniki były niegodzi-
we, a dobra musztarda; pan kawaler jednak nie
krzywoprzysiągł.

CELIA

Jak tego dowiedziesz z całą twoją kupą na-
uki?

ROZALINDA

Teraz pora odjąć kaganiec twojej mądrości.

PROBIERCZYK

Przybliżcie się; połóżcie rękę na waszych podbródkach i przysięgnijcie na wasze brody, że hultaj ze mnie.

CELIA

Na nasze brody, gdybyśmy je miały, hultaj z ciebie.

PROBIERCZYK

Na moje hultajstwo, gdybym miał je, byłbym hultajem; ale jeśli przysięgacie na to, czego nie macie, nie krzywoprzysięgacie; a więc i kawaler nie krzywoprzysięgał, przysięgając na honor, którego nigdy nie miał lub jeśli miał kiedy, to już go wyprzysięgał długo wprzód, nim widział te naleśniki i tę musztardę.

CELIA

O kim to chcesz mówić, proszę?

PROBIERCZYK

O pewnym panu w wielkich łaskach u staro-
rego Fryderyka, twojego ojca.

CELIA

Łaska mojego ojca daje mu dosyć honoru. Nie mów o nim więcej, bo lada dzień dostaniesz chłostę za twój złośliwy język.

PROBIERCZYK

Tym gorzej, że błaznom nie wolno mówić mądrze o tym, co mądrzy po błazeńsku robią.

CELIA

Przyznaję, że wielką masz rację, bo odkąd odrobinie sensu, którą mieli błazny, milczeć nakazano, odrobina błazeństwa, którą mieli mądrzy, w całym pokazała się blasku. Ach, otóż i *monsieur Le Beau*⁶.

Wchodzi LE BEAU.

ROZALINDA

Z pełną gębą nowin.

CELIA

Którymi będzie nas karmił jak gołąb swoje pisklęta.

⁶*le beau* (fr.) — piękny, śliczny; modniś, lowelas. [przypis edytorski]

ROZALINDA

Będziemy więc nowinami nadziane.

CELIA

Tym lepiej, będziemy tym smaczniejsze. *Bonjour, monsieur*⁷ Le Beau; co za nowiny?

LE BEAU

Piękne księżniczki, straciłyście rzadką zabawę.

CELIA

Zabawę? Jakiego koloru?

LE BEAU

Jakiego koloru, pani? Jak mam na to pytanie odpowiedzieć?

ROZALINDA

Jak poradzi dowcip lub fortuna.

PROBIERCZYK

Albo jak każą przeznaczenia.

CELIA

Ruszyłeś konceptem jak martwe cieleń ogonem.

⁷*Bonjour, monsieur* (fr.) — dzień dobry panu. [przypis edytorski]

PROBIERCZYK

Gdybym się na moim stanowisku utrzymać
nie umiał —

ROZALINDA

Przewróciłbyś koziołka.

LE BEAU

Pomieszałyście mi szyki, moje panie. Chcia-
łem wam mówić o przepysznych zapasach, któ-
rych straciłyście widok.

ROZALINDA

To nam opowiedz przynajmniej szczegóły
tych przepysznych zapasów.

LE BEAU

Opowiem początek, moje panie; jeśli bo-
wiem chcecie, będziecie mogły widzieć koniec.
Co najlepszego zostaje, tu się właśnie odbę-
dzie, gdzie stoicie.

CELIA

Opowiadaj początek, który już umarł i jest
pogrzebany.

LE BEAU

Był ojciec, który miał trzech synów —

CELIA

To coś na starą bajkę zakrawa.

LE BEAU

Trzech młodych synów, pięknego wzrostu
i urody —

ROZALINDA

A każdy drągał miał drąg w ręku —

LE BEAU

A najstarszy poszedł w zapasy z Karolem,
książęcym zapaśnikiem, który go w mgnieniu
oka powalił z trzema żebrami potrzaskanymi
tak, że mało nadziei ratunku zostało; taką sa-
mą łaźnię sprawił drugiemu i trzeciemu. Leżą
tam rozciągnięci na piasku, a biedny stary oj-
ciec tak żałośnie nad nimi płacze, że wszyscy
wizowicie w jego łzach udział biorą.

ROZALINDA

Biedny starzec!

PROBIERCZYK

Ale gdzie ta rozrywka, którą straciły panie?

LE BEAU

Właśnie zapasy, o których mówię.

PROBIERCZYK

Z dniem każdym człowiek rozumu się uczy.
Pierwszy raz w życiu słyszę, że połamane żebra
są przepyszna dla pań rozrywką.

CELIA

I ja też, zaręczam.

ROZALINDA

Jestli⁸ jeszcze jaki amator tej trzaskającej
muzyki we własnych bokach, w połamanych
żebrach zakochany? Czy chcesz być widzem tych
zapasów, kuzynko?

LE BEAU

Jeśli się nie oddalicie, będziecie mimowol-
nymi widzami, bo tu jest plac wybrany, a za-
paśnicy już gotowi.

CELIA

Właśnie przychodzą. Zostańmy więc i pa-
trzymy.

⁸*jestli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy jest. [przypis edytorski]

Przy odgłosie trąb wchodzą: KSIĄŻĘ FRYDERYK, PANOWIE, ORLANDO, KAROL i SŁUŻBA.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Zacznijcie. Skoro młody ten człowiek na przedstawienie⁹ nasze jest głuchy, niech zapłaci za swoją zarozumiałość.

ROZALINDA

pokazując ORLANDA:

Czy to jest nowy zapaśnik?

LE BEAU

Tak jest, pani.

CELIA

Ach, on tak młody! A jednak zwycięstwo z ócz mu patrzy.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Jak to, córko i kuzynko, czyście po to się tu wcisnęły, aby zapasów być świadkami?

ROZALINDA

Tak jest, książę mój i panie, jeśli się to twojej woli nie sprzeciwia.

⁹*przedstawienie* — tu: wyjaśnienie, tłumaczenie. [przypis edytorski]

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Z góry mogę wam zapowiedzieć, że niewiele znajdziecie przyjemności w widowisku, tak są nierówne siły walczących. Przez wzgląd na młodość zaczepnika chciałem go odwieść od przedsięwzięcia, ale rad moich słuchać nie chce. Próbujcie teraz, młode panie, czy będziecie szczęśliwsze ode mnie.

CELIA

Zawołaj go tu, dobry *monsieur* Le Beau.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Próbujcie; nie chcę być świadkiem rozmowy.

Odchodzi na stronę.

LE BEAU

Panie zapaśniku, księżniczka chce z tobą mówić.

ORLANDO

Słucham rozkazu z należnym hołdem i uszanowaniem.

ROZALINDA

Młody człowieku, czy ty wyzwaleś księżę-
cego zapaśnika Karola?

ORLANDO

Nie, piękna księżniczko, pierwszy Karol wszyst-
kich ogólnie wyzwiał na rękę, a ja tak jak inni
przychodzę próbować z nim sił mojej młodo-
ści.

CELIA

Młody panie, duch twój za śmiały na two-
je lata. Widziałeś okrutny dowód sił tego czło-
wieka. Gdybyś mógł sam własnym zmierzyć się
okiem lub własnym ocenić się sądem, bojaźń
niebezpieczeństwa radziłaby ci wybrać stosow-
niejsze do sił twoich przedsięwzięcie. Prosimy
cię, przez wzgląd na ciebie, pomyśl o własnym
bezpieczeństwie i odstęp od twojego zamiaru.

ROZALINDA

Uśłuchaj naszej rady, twój honor nic na
tym nie ucierpi. Naszą będzie rzeczą uprosić
księcia, aby zapasom koniec położył.

ORLANDO

Błagam was, nie bądźcie zbyt surowe w waszym sądzie — bo sam przyznaję się do winy — że tak pięknych, tak dobrych pań życzeniu posłuszeństwa odmawiam. Ale niech wasze piękne oczy i tkliwe życzenia towarzyszą mi w mojej próbie! Jeśli będę zwyciężony, wstyd spadnie tylko na człowieka upośledzonego; jeśli będę zabity, to tylko umrze człowiek, który od dawna umrzeć pragnie. Nie pokrzywdzę przyjaciół, bo nie zostawiam nikogo, co by po mnie płakał; nie pokrzywdzę świata, bo nic na nim nie posiadam; zajmuję tylko na ziemi miejsce, które lepiej będzie obsadzone, gdy je opuszczę.

ROZALINDA

Chciałabym ci odstąpić odrobinę sił, które posiadam.

CELIA

A ja moje w dodatku.

ROZALINDA

Szczeńć ci Boże! Bodajem się pomyliła w moim o tobie sądzie.

CELIA

Niech się spełnią wszystkie twojego serca życzenia!

KAROL

Gdzie jest ten młody zuch, co tak gorąco pragnie spocząć na łonie swojej matki ziemi?

ORLANDO

Gotowy; ale mniej ambitny w swoich życzeniach.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Przestańcie na pierwszym powaleniu.

KAROL

Jedno wystarczy, mości księżę; nie będziesz potrzebował zachęcać go do drugiej próby ty, panie, który tak gorąco odwodziłeś go od pierwszej.

ORLANDO

Skoro masz zamiar sztydzić ze mnie po próbie, nie powinien byś przynajmniej sztydzić przed próbą. Ale do dzieła!

ROZALINDA

Niech ci Herkules w pomoc przybędzie,
młody mężu!

CELIA

Chciałabym zostać niewidzialną, aby tego
mocarza za nogę chwycić.

KAROL *i* ORLANDO *pasują się.*

ROZALINDA

O, dzielny młodzieńcze!

CELIA

Gdybym miała pioruny w oczach, wiem,
który by się z nich powalił.

KAROL *pada obalony; okrzyki.*

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Dosyć! Dosyć.

ORLANDO

Jeszcze! Jeszcze! Mości księżę; jaszczem wszyt-
kich sił nie natężył.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Jak ci jest, Karolu?

LE BEAU

Stracił mowę, mości księżę.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Wynieście go. *Wynoszą* KAROLA. Twoje nazwisko, młodzieńcze?

ORLANDO

Nazywam się Orlando, mości księżę, jestem najmłodszym synem Rolanda de Bois.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Wolałbym, żebyś innego był synem.
Ojciec twój zyskał świata poważanie,
Lecz dla mnie zawsze był nieprzyjacielem;
Chętniej bym patrzył na twoje zwycięstwo,
Gdybyś z innego domu ród wywodził.
Lecz bywaj zdrowy! Dzielny z ciebie młodzian;
Szkoda, że ojciec twój to imię nosi.

Wychodzą: KSIĄŻĘ, LE BEAU i DWÓR.

CELIA

Na miejscu ojca także bym mówiła¹⁰?

¹⁰*także bym mówiła* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy tak bym mówiła. [przypis edytorski]

ORLANDO

Tak jestem dumny, że Rolanda synem,
Najmłodszym synem, że bym się nie mieniał,
Gdyby mnie księżę za syna chciał przybrać.

ROZALINDA

Ojciec mój kochał Rolanda jak duszę,
A świat uczucia ojca mego dzielił.
Gdybym wiedziała, że to syn Rolanda,
Łez bym strumieniem błagała go wprzód,
Nim by rozpoczął niebezpieczną walkę.

CELIA

Idźmy, kuzynko, idźmy szermierzowi
I podziękować, i otuchy dodać,
Bo twarde słowa mojego rodzica
Serce mi krwawią. Dzielnieś się pokazał:
Jeśli w miłości obietnic dotrzymasz,
Jak je w zapasach dzisiaj prześcignąłeś,
Szczęśliwa będzie przyszła twa kochanka.

ROZALINDA

daje mu tańcuszek, który zdjęta z szyi:

Noś to, młodzieńcze, na moją pamiątkę.
Gdyby fortuna wierniejszą mi była,
Więcej bym dała; lecz nie mam nic więcej.
Idźmy, kuzynko.

CELIA

Bądź zdrów, młody panie.

ORLANDO

Nie mogęż nawet powiedzieć¹¹: dziękuję?
Lepsza mnie częśćka leży powalona,
A co zostało, drzewem jest bez życia.

ROZALINDA

On woła na nas. Z fortuną uciekła
I moja duma. Spyta, czego żąda.
Czy nas wołałeś? Walczyłeś jak rycerz
I pokonałeś więcej niż twych wrogów.

¹¹nie mogęż (...) powiedzieć — konstrukcja z partykułą -że (skróconą do -ż);
znaczenie: czy nie mogę powiedzieć. [przypis edytorski]

CELIA

Czas iść, kuzynko.

ROZALINDA

Jedno jeszcze słowo.

Bądź zdrów, młodzieńcze! Niech Bóg będzie z tobą!

Wychodzą: ROZALINDA i CELIA.

ORLANDO

Jakaż namiętność język mi związała?

Chciała rozmawiać, jam słów znaleźć nie mógł.

Wchodzi LE BEAU.

Biedny Orlando! Zwyciężył cię, widzę,

Karol lub słabszy od Karola szermierz.

LE BEAU

Przychodzę dać ci przyjacielską radę:

Uciekaj śpiesznie; bo choć zasłużyłeś

Na chwałę, miłość, na poklaski ludu,

Umysł książęcy w takim dzisiaj stanie,

Że na złe wszystkie czyny twe tłumaczy;

Ile kaprysu w księcia jest uczuciach,
Łatwiej ci pojąć niż mnie wypowiedzieć.

ORLANDO

Dzięki za radę! — Lecz powiedz mi, panie,
Z dwóch dam przytomnych szermierskiej roz-
prawie,
Powiedz mi, która córką jest księżęcia?

LE BEAU

Żadna, jeżeli sędzim z charakteru,
A niższa wedle natury i prawa.
Druga jest córką wygnanego księcia,
Przywłaszczyciela wolą zatrzymana
Na towarzyszkę córki. Te panienki
Czulej niżeli siostry się kochają.
Od niejakiego jednak czasu książę
Powziął urazę do swej synowicy,
Dlatego tylko, że ją naród cały
Dla cnót jej wielkich poważa i ceni,
Przez pamięć ojca nad losem jej płacze.
Z boleścią widzę, że złość dotąd skryta,
Wkrótce wybuchnie. — Bądź zdrow, młody

panie!

A później, później w lepszym niż ten świecie
Będę twej bliższej znajomości szukał.

ORLANDO

Dzięki ci, panie, za dobre twe rady!

Wychodzi LE BEAU.

Jak mną okrutnie gorzki los pomiata!

Z tyrana dworu do tyrana brata.

O, Rozalindo, niebieski aniele!

SCENA III

Pokój w pałacu.

CELIA *i* ROZALINDA.

CELIA

Jak to, kuzynko? Jak to Rozalindo? Kupi-
dynie, zmiłuj się nad nami! Ani słowa?

ROZALINDA

Ani jednego, żeby na psa rzucić.

CELIA

Słowa twoje zbyt są kosztowne, żeby je kundlom rzucać; rzuć je raczej na mnie i ukąś mnie twoim rozumem.

ROZALINDA

To by musiano zamknąć obie kuzynki: jedną, że pokąsana moim rozumem, a drugą, że rozum straciła.

CELIA

A wszystko z przyczyny twojego ojca?

ROZALINDA

Nie, trochę także z przyczyny córki mojego ojca. O, jak ciernisty świat ten dnia powszedniego!

CELIA

To tylko łopuch rzucony na ciebie wśród świątecznej rozpusty; jeżeli bitym nie pójdziemy gościńcem, do naszych przyczepią się sukni.

ROZALINDA

Gdyby tylko do mojej przyczepił się sukni,
nie trudno byłoby go otrząsnąć, ale ten łopuch
w moim jest sercu.

CELIA

To go odkaszl.

ROZALINDA

Odkaszlałabym wprzód życia.

CELIA

Trochę odwagi! Pasuj się¹² z namiętnością
i własnym uczuciem.

ROZALINDA

Moje uczucie trzyma stronę silniejszego ode
mnie zapaśnika.

CELIA

Szczęść ci, Boże! Przyjdzie czas próby choć-
by i obalić się przyszło. Ale żarty na stronę,
a mówmy na serio. Czy podobna, abyś tak na-
gle, tak namiętnie przywiązała się do najmłod-
szego syna Rolanda?

¹²pasować się — siłować się. [przypis edytorski]

ROZALINDA

Ojciec mój, księżę, kochał serdecznie jego ojca.

CELIA

Nie idzie za tym, żebyś serdecznie miała kochać jego syna; bo wedle takiej logiki byłoby moją powinnością nienawidzić go, bo ojciec mój ojca jego nienawidził serdecznie, ja przecie nie mam nienawiści do Orlanda.

ROZALINDA

O, nie! Nie miej nienawiści do niego przez miłość dla mnie.

CELIA

A czemu nie, proszę? Czy nie zasłużył na to?

ROZALINDA

Dlatego pozwól mi go kochać, a ty z twej strony kochaj go dlatego, że ja go Kocham. Lecz patrz, księżę nadchodzi.

CELIA

A oczy jego gniewem płoną.

Wchodzą: KSIĄŻĘ FRYDERYK i PANOWIE.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Jeśli twe życie cenisz, mościa panno,
Uciekaj śpiesznie.

ROZALINDA

Ja, stryju?

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Ty sama.

Bo gdy w dni dziesięć straż cię moja schwyta
O mil dwadzieścia od naszej stolicy,
Umrzesz.

ROZALINDA

Przynajmniej pozwól mi,

o księżę,
Niech z sobą wiedzę winy mej zabiorę;
Jeśli znam dobrze duszy mej skrytości,
Znam wszystkie życzeń moich tajemnice,
Jeśli nie marzę, jeśli nie szaleję
(A czuję, zem jest zmysłów moich panią),
To nigdy, stryju, nigdy nawet myślą
Nie obraziłam twego majestatu.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

To wszystkich zdrajców zwykłe oświadczenie;
Gdyby niewinność na słów rosła gruncie,
Wszyscy niewinni jak niewinność sama.
Tobie dość wiedzieć: nie ufam ci więcej.

ROZALINDA

Twoja nieufność zdrajcą mnie nie robi.
Na czym gruntujesz twoje podejrzenia?

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Czy nie dość, żeś jest ojca twego córką?

ROZALINDA

Byłam nią, kiedy księstwo to posiadłeś,
Byłam nią, kiedyś z ziemi go tej wygnał.
Księżę mój, zdrada nie spada dziedzictwem,
A gdyby nawet ojców była spadkiem,
Ojciec mój, księżę, nigdy zdrajcą nie był.
Nie bądź więc, błagam, w sądzie twym surowy,
Nie bierz za zdradę mojego ubóstwa.

CELIA

Drogi mój księżę, wysłuchaj mej prośby.

KSIAŻĘ FRYDERYK

Dla ciebie tylko tu ją zatrzymałem,
Inaczej z ojcem poszłaby się włóczyć.

CELIA

O jej tu pobyt nie prosiłam wtedy,
Sam ją przez litość zatrzymałeś przy mnie.
Naprzód, zbyt młoda, nie znałam jej ceny;
Dziś znam ją dobrze. Jeśli jest zdrajczynią,
I ja nią jestem, bo sen nasz jest wspólny,
Wspólna zabawa, nauka i pokarm;
Ciągłe, Junony podobne łabędziom,
Po strudze życia płyniem nierozdzielne.

KSIAŻĘ FRYDERYK

W twojej prostocie nie znasz jej forteli:
Twarz jej łagodna, cierpliwa, milcząca
Do ludu mówi i litość w nim budzi.
Nie widzisz, ślepa, jak ona ci kradnie
Hołd ci należny; gdy jej tu nie będzie,

Blask twój i cnota piękniej zajaśnieją.
Lecz skończmy na tym, bo moje wyroki
Są nieugięte i nieprzełamane.
Jest i zostaje wygnana.

CELIA

Więc, książę,
Drugim wyrokiem skaz mnie na wygnanie,
Bo żyć nie mogę bez jej towarzystwa.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Nie wiesz, co mówisz. A ty, synowico,
Jeżeli termin przewleciesz, na honor
I na książęce słowo moje — umrzesz!

Wychodną: KSIĄŻĘ i PANOWIE.

CELIA

O, siostró moja, gdzie obrócisz kroki?
Chcesz ojców zmienić? Odstąpię ci mego.
Przez Boga! Nie bądź smutniejszą ode mnie.

ROZALINDA

Mam więcej przyczyn.

CELIA

Nie masz, droga siostró.
O, bądź wesołą! Czy nie wiesz, że ksiązę
Mnie, córkę własną, na wygnanie skazał?

ROZALINDA

Nie.

CELIA

Więc miłości nie znasz, co
cię uczy,
Że ciała nasze jedną mają duszę.
Słodka dziewczyno, mamyż¹³ się rozłączyć?
Nie; niech dziedziczki innej szuka ojciec.
Więc radźmy, jakby razem stąd uciekać,
Gdzie się obrócić i co z sobą zabrać.
Nie sama będziesz smutku dźwigać ciężar,
Od twych mnie cierpień i łez nie wyłączysz;
Świadcę się niebem, które z żalu zbladło,
Mów co chcesz, wszędzie pobiegnę za tobą.

¹³*mamyż* — konstrukcja z partykułą -że (skróconą do -ż); znaczenie: czy mamy. [przypis edytorski]

ROZALINDA

I gdzież pójdziemy?

CELIA

Stryja mego szukać
W Ardeńskim Lesie.

ROZALINDA

Ile niebezpieczeństw
W dalekiej drodze dla dziewczyn jest młodych!
Więcej złodziei na piękność niż złoto.

CELIA

Ja twarz sadzami czarno pomaluję,
Ty zrób to samo, a nie znajdziem w drodze
Żadnej napaści.

ROZALINDA

Czy nie lepiej będzie,
Gdy wzrostem zwykły wzrost kobiet przewyż-
szam,
Żebym na siebie ubiór wdziała męski?
Oszczep w prawicy, kordelas przy boku,

Choć trwoga w sercu kryje się niewieściem,
Przywdzieję wszystkie junaka znamiona,
Jak tchórz niejeden przed tłumem oczyma
Osłania trwogę męskości pozorem.

CELIA

Gdy będziesz mężem¹⁴, jak mam cię nazywać?

ROZALINDA

Nie chcę być gorszą od giermka Jowisza,
I odtąd, proszę, zwij mnie Ganimedem.
A twoje imię?

CELIA

Z losem moim zgodne:

Nie jestem Celią, ale Alieną.

ROZALINDA

Co mówisz, siostrze, gdybyśmy w ucieczce
Zabrały z sobą książęcego błazna?
On byłby dla nas pociechą wśród drogi.

¹⁴mąż — tu w daw. znaczeniu: mężczyzna. [przypis edytorski]

CELIA

On chętnie za mną w świat pójdzie daleki,
To rzecz jest moja. Więc śpieszmy się teraz,
Zbierzmy klejnoty i bogactwa nasze
I czas obmyślmy i najlepsze środki,
Jak zmylić pogoń za nami wysłaną.
Teraz nie w smutku idźmy, lecz radości,
Nie na wygnanie, ale do wolności.

Wychodzą.

AKT DRUGI

SCENA I

Las Ardeński.

KSIĄŻĘ WYGNANY, AMIENS *i* PANOWIE W UBIO-
RZE STRZELECKIM.

KSIĄŻĘ

Powiedzcie teraz, bracia na wygnaniu,
Czy przywyknieniem życie nasze nie jest
Nad malowany przepych dworu słodsze,
Lasy mniej groźne niż dwór podejrzliwy?
Tu z Adamowej uczuwamy kary
Tylko pór zmianę: lecz gdy wiatr zimowy
Szczypie nam ciało lodowatym tchnieniem,
Skostniały cały z uśmiechem powtarzam:
To nie pochlebstwo, szczerzy to przyjaciel,
Który dobitnie mówi mi, czym jestem.
Przeciwność słodkie wydaje owoce,
Jak jadowita i szpetna ropucha
Kosztowny klejnot w głowie swojej nosi.
Tu życie wolne od tłumnych zbiegowisk,

W strumieniu księgi, w drzewach ma języki,
Kazania w skałach, a korzyść we wszystkim.

AMIENS

Nie pragnę zmiany. Błogo ci, o książę!
Gdy możesz gniewy zawziętej fortuny
Tłumaczyć stylem słodkiego pokoju.

KSIĄŻĘ

Pójdziemyż¹⁵ teraz ubić co dziczyzny?
Wyznaję przecie, że serce mnie boli
Gdy cętkowane, biedne te głupiątko,
Tych państw samotnych pierwsi właściciele,
W granicach własnych pod strzał naszych ostrzem
Okrągłe biodra krwią własną rumienią.

I PAN

Posepny Jakub ten sam czuje smutek,
Klnie się, że gorsze twoje przywłaszczenie
Niż brata, który wygnał cię z twej ziemi.
Dziś ja i Amiens zaszliśmy ukradkiem,

¹⁵pójdziemyż — konstrukcja z partykułą -że (skróconą do -ż); znaczenie: czy pójdziemy. [przypis edytorski]

Gdzie w cieniu dębu leżał zadumany;
Drzewo nurzało stare swe korzenie
W wodach potoku szumiących śród boru;
Tam właśnie jeleni samotny, przez strzelca
Ciężko raniony przywłókł biedne ciało
I śmierci czekał; a prawdziwie, książę,
Z bólu tak ciężkie wydawał westchnienia,
Że wzdęta skóra na jego się bokach
Pękać zdawała; łzy wielkie, okrągłe,
Kropla za kroplą, po niewinnym pysku
Smutnie ściekały; kosmate głupiątko
Mierzone wzrokiem posępnym Jakuba
Stało nad brzegiem i wody potoku
Łzami zwiększało.

KSIĄŻĘ

A Jakub co na to?
Czy na ten widok nie prawił morałów?

I PAN

O książę, tysiąc znalazł tam porównań.
Naprzód, gdy krople ciekły w źródło obfite,
«Biedny jeleniu — mówił — twój testament

Piszesz jak wszyscy światowi panowie:
Zbyt już bogatym skarb twój przekazujesz».
Potem, gdy widział, że jeleni samotny,
Przez aksamitnych opuszczony braci,
«Tak bywa zawsze — zawołał — niedola
Rozgania tłumi mnogich przyjacieli¹⁶».
Nadbiegło stado opasłych jeleni,
Lecz żaden, żaden nie wstrzymał racicy,
Pozdrowić brata: «O — zawołał Jakub —
O, lećcie kraśni¹⁷, pustyni¹⁸ mieszkańce¹⁹,
To moda dzisiaj; co macie poglądać
Na ubogiego konanie bankruta?»
Tak szczypiącymi wyszydzał słowami
Dwór, miasta, kraje i nasze tu życie.
Klął się, że wszyscy w lesie tym jesteśmy
Bandą tyranów i przywłaszczycieli,
Gdy siejem trwozę i śmierć wśród dziczyzny
W dziedzinach, które dała jej natura.

¹⁶*przyjaciele* — dziś popr.: przyjaciół. [przypis edytorski]

¹⁷*krasny* — piękny, urodziwy. [przypis edytorski]

¹⁸*pustynia* — daw. każde pustkowie, również leśne, gdzie nie mieszkają ludzie.

[przypis edytorski]

¹⁹*mieszkańce* — dziś popr. forma W.lm: mieszkańcy. [przypis edytorski]

KSIAŻĘ

I zostawiłeś go wśród tych rozmyślań?

2 PAN

Wśród łez i uwag nad biednego zwierza
Ciężkim konaniem.

KSIAŻĘ

Prowadź mnie do niego;
Lubię go widzieć w takich paroksyzmach,
Bo wtedy pełny głębokich jest myśli.

I PAN

Nietrudno, książę, znaleźć nam go będzie.

Wychodzą.

SCENA II

Pokój w pałacu.

KSIAŻĘ FRYDERYK, PANOWIE *i* SŁUŻBA.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Jak to być może, by ich nikt nie widział?
To niepodobna albo na mym dworze
Muszą być zdrajcy, spisku uczestnicy.

I PAN

Nikt jej nie widział, zapewniam cię, książę.
Dworskie jej damy widziały ją w łóżku,
Nad rankiem łóżko znalazły bez pani.

2 PAN

Parszywy błazen, z którego tak często
śmiałeś się, panie, zniknął także dzisiaj.
Hesperia, dama księżniczki, zeznaje,
Że podsłuchiła, jak córka twa, książę,
I jej kuzynka z zapalem mówiły
O zapaśnika cnotach i przymiotach,
Co barczystego powalił Karola;
Zdaniem jej, młokos zbiegom towarzyszy,
Gdziekolwiek swoje obróciły kroki.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Posłać do brata, aresztować gacha;
Jeżeli zniknął, brata przyprowadzić,
On mi go znajdzie; zrobić to natychmiast,
Póty nie szczędzić zachodów i pracy,
Póki szalonych nie schwytemy zbiegów.

Wychodzą.

SCENA III

Przed domem OLIWERA.

ORLANDO, ADAM, *spotykają się.*

ORLANDO

Kto tam?

ADAM

Mój panie, młody, dobry
panie,
Żywy obrazie starego Rolanda,
Po co do tego wracasz znowu domu?
Na co masz cnotę? Na co ludzką miłość?

Na co masz dobroć, siłę i odwagę?
Skąd ci myśl przyszła powalić o ziemię
Kościste ciało zapaśnika księcia?
Wieść twojej chwały zbyt cię wyprzedziła.
Czy nie wiesz, że są ludzie, którym cnota,
Własna ich cnota jest nieprzyjacielem?
I ty należysz do liczby tych ludzi,
Dla ciebie także wszystkie twoje cnoty
Uświęconymi są tylko zdrajcami.
O, świat przeklęty, gdzie wszystko, co dobre,
Dla posiadacza trucizną jest tylko!

ORLANDO

Co się to znaczy?

ADAM

Od drzwi tych uciekaj,
Biedny młodzieńcze! Pod dachem tym żyje
Wszystkich przymiotów twoich nieprzyjaciel.
Twój brat — nie, nie brat, syn przecie — nie,
nie syn —
Bo nie chcę, nie chcę nazywać go synem
Męża, którego ojcem nazwać chciałem —

Wie już o wszystkim, słyszał o twej chwale
I chce tej nocy w izbie tej cię spalić;
Jeśli to chybi, inne znajdzie środki,
Jak by cię zgubić, bo go podsłuchałem,
Jak z współnikami knuł na ciebie spiski.
Dom ten dla ciebie na jatki się zmienił:
Strzeż się! Przeklętych nie przestępuj progów!

ORLANDO

Gdzież chcesz, Adamie, bym kroki obrócić?

ADAM

O, wszędzie, wszędzie, byleś tu nie został!

ORLANDO

Czy chcesz, bym poszedł o zebrany chleb?
Czy chcesz, bym podłą i zbrodniczą ręką
Rozbijał ludzi na wielkim gościńcu?
Bo co mam zrobić, gdy tego nie zrobię?
A tego nie chcę, cokolwiek mnie czeka;
Lecz wolę raczej smutną paść ofiarą
Krwi mej wyrodnej i krwawego brata.

ADAM

Nie, nie rób tego. Mam pięćset talarów,
Którym uciulał za twojego ojca;
Myślałem, że to kawał da mi chleba,
Kiedy wiek członki me z siły obedrze,
Gdy starca ludzie odepchną z pogardą.
Weź je, a starość moją niech pocieszy
Ten, który krukowi daje pożywienie,
I wróblach piskląt w gnieździe nie opuszcza!
Oto jest złoto — wszystko ci oddaję.
A teraz pozwól, bym sługą był twoim.
Mam starca minę, ale jestem czerstwy,
Bo za lat młodych krwi nie przepalałem
Gorących trunków zdradliwą trucizną,
Ni się z bezwstydnym czołem uganiałem
Za tym, co daje chorobę i niemoc.
Starość też moja jest jak czerstwa zima:
Chłodna, lecz świeża. Weź mnie z sobą, panie,
We wszystkich twoich sprawach i przygodach
Będę ci służył jak młodszy ode mnie.

ORLANDO

O, dobry starcze! Ty piękny obrazie
Sług starej daty! Gdy sługa pracował
Nie dla zarobku, ale z powinności!
Nie dla dzisiejszych rodziców się czasów!
Dziś w pracy każdy wyniesienia szuka,
A gdy je znajdzie, żegnaj, wierna służbo!
To nie twój zwyczaj. Ale, biedny starcze,
Spróchniałe tylko hodować chcesz drzewo,
Które w nagrodę pracy twojej i trudu
Nie wyda nawet ubogiego kwiatka.
Lecz mniejsza o to, idźmy razem w drogę!
A nim ostatni twój szeląg wydamy,
Może gdzie ciche szczęście napotkamy.

ADAM

Więc w drogę! Wszędzie pójdę z tobą, panie,
Wiernie, uczciwie, póki ducha stanie.
Od lat siedmnastu służyłem w tym domu,
Z ósmym krzyżykiem rzucam go bez sromu.
Młodemu wolno w drzwi fortuny pukać,
Z ósmym krzyżykiem nie czas szczęścia szukać.

Próśb moich wszystkich fortuna wysłucha,
Gdy ci niedłuzny w Bogu oddam ducha.

Wychodzą.

SCENA IV

Las Ardeński.

ROZALINDA, *w męskim ubiorze*; CELIA, *przebrana za pasterkę*; PROBIERCZYK.

ROZALINDA

O, Jowiszu! Jak znużona moja dusza!

PROBIERCZYK

Mniejsza o duszę, gdyby tylko moje nogi nie były znużone.

ROZALINDA

Niewiele trzeba, żebym się jak kobieta rozpłakała, na wstyd mojego męskiego ubioru; ale powinnością jest moją pocieszać słabsze naczynia, bo powinnością jest płaszcz i rajtuzów dawać przykład spódnicom. Więc śmiało naprzód, dobra Alieno! Ach, znieście cierpliwie moje niedołęstwo! Nie jestem w stanie iść dalej.

PROBIERCZYK

Co do mnie, wolę znieść cię niż nieść cię,
choć niosąc cię, nie niósłbym krzyża, bo jeśli
się nie mylę, nie ma szeląga w twojej sakiewce.

ROZALINDA

Jesteśmy na koniec w Lesie Ardeńskim.

PROBIERCZYK

Więc jestem na koniec w Lesie Ardeńskim!
Tym większy ze mnie błazen; kiedym był w do-
mu, lepiej mi było; ale podróżny musi przestać
na małym.

ROZALINDA

Zrób tak, dobry Probierczyku. Ale któż to
się zbliża? Młodzieniec i starzec w uroczystej
rozmowie.

Wchodzą: KORYN i SYLWIUSZ.

KORYN

To nie odmieni wzgardliwych jej tonów.

SYLWIUSZ

Korynie, gdybyś wiedział, jak ją kocham!

KORYN

Pojmuję, jam też kochał w swoim czasie.

SYLWIUSZ

Nie, nie pojmujesz; nadto jesteś stary,
Choć dawniej mogłeś jak wierny kochanek
Sen o północy płoszyć westchnieniami.
Lecz jeśli miłość twa równą mej była
(Choć wiem, że nigdy nikt jak ja nie kochał),
Powiedz, do jakich najśmieszniejszych czynów
Miłość cię wiodła mimo twojej woli?

KORYN

O, do tysiąca, tylko zem zapomniał.

SYLWIUSZ

Więc nigdy, nigdy jak ja nie kochałeś.
Jeśliś zapomniał tysięcznych śmieszności,
W które cię oczy kochanej wtrąciły,
To nie kochałeś.
Jeśliś nie siedział, jak ja teraz siedzę,
Nudzając słuchacza lubej pochwałami,
To nie kochałeś.
Jeżeliś nigdy namiętnością gnany

Od ludzkich twarzy jak ja nie uciekał,
To nie kochałeś. Febe! Febe! Febe!

Wychodzi.

ROZALINDA

Biedny pasterzu! Twą sondując ranę,
Na me nieszczęście własną mą odkrywam.

PROBIERCZYK

I ja też moją. Pamiętam, kiedym był zakochany, pałasz mój o kamień strzaskalem. „To twoja zapłata — rzekłem — za to, że o północy byłeś u mojej Anusi śmieszki”. Pamiętam, że całowałem jej kijankę i wymię krowy, które doiły jej pięknuchne, popadane rączęta. Pamiętam, że jak do niej paliłem koperczaki do strączka grochu; dostałem od niej dwa strączki w prezencie, a zwracając je zapłakany, rzekłem: „noś to na moją pamiątkę”. My, wierni kochankowie, dziwne stroimy figle; ale gdy wszystko jest śmiertelne w naturze, wszelka zakochana natura śmiertelnym dotknięta jest szaleństwem.

ROZALINDA

Sam nie wiesz, jak mądrze mówisz.

PROBIERCZYK

Nie, nie dowiem się, że mam rozum, póki
o niego nóg nie połamię.

ROZALINDA

Szał pasterza romansowy
Mego szалу ma narowy.

PROBIERCZYK

I mojego także, tylko że mój już trochę
wywietrzał.

CELIA

O, błagam, idźcie, spytajcie pasterza,
Czyli za złoto nie sprzeda nam chleba.
Omdlewam prawie z głodu i znużenia.

PROBIERCZYK

Hej, słuchaj, chłopie!

ROZALINDA

Milcz! To nie twój krew-
ny.

KORYN

Kto woła?

PROBIERCZYK

Lepsi od ciebie, prosta-
ku.

KORYN

To rzecz nietrudna.

ROZALINDA

Milcz! Powtarzam jeszcze!
Dobry ci wieczór, przyjacielu!

KORYN

Dobry
I panu także, i wszystkim wam razem!

ROZALINDA

Jeśli w tej puszczy dostanie za złoto
Lub dobre słowo trochę pożywienia,
Wiedź nas, gdzie znajdziem pokarm i spoczynek.

Widzisz, jak dziewczę to długą podróżą
Mdleje zmęczone.

KORYN

Lituje się nad nią
I chciałbym, dla niej raczej niż dla siebie,
Więcej mieć środków dania jej pomocy;
Lecz jestem tylko innego pasterzem:
Ja pasę owce, nie ja strzygę wełnę.
Twarde jest serce w piersiach mego pana,
Mało się troszczy, jakby gościnnością
Niebieskie bramy mógł sobie otworzyć.
Zresztą, te jego trzody, dom i łąki
Stoją na sprzedaż; w niebytności pana
Pasterska buda lichą da wam strawę;
Lecz chodźcie ze mną; zastawię, co mogę,
A dobra wola niech resztę zastąpi.

ROZALINDA

Kto chce zakupić trzodę i pastwiska?

KORYN

Ten młody pasterz, co tu był przed chwilą;
Choć dziś o kupno niewiele się troszczy.

ROZALINDA

Jeśli to można uczciwym sposobem,
Zakup pastwiska i chatę, i trzody,
Potrzebny na to damy ci kapitał.

CELIA

Na służbie naszej lepsze znajdziesz strawne.
Tu chętnie resztę spędziłabym życia.

KORYN

Majątek cały jeszcze jest na sprzedaż.
Idźmy! Gdy cały poznacie inwentarz,
Jeżeli ziemia, dochód, sposób życia,
Są wam po myśli, wszystko wam zakupię
I waszym wiernym sługą pozostanę.

Wychodzą.

SCENA V

Las Ardeński.

AMIENS, JAKUB *i* INNI PANOWIE.

AMIENS

Pieśń

Kto drzemać chce ze mną,
Gdzie strumień ten płynie,
Pieśń nucić przyjemną,
Jak ptaszek w gęstwinie,
Niech za mną, niech za mną iść raczy,
Tu nie zobaczy
Innego wroga wśród kniei
Prócz zimy, oprócz zawiei.

JAKUB

Jeszcze! Jeszcze! Proszę cię, jeszcze!

AMIENS

To cię o melancholię przyprawi, panie Jakubie.

JAKUB

Właśnie tego pragnę. Jeszcze proszę cię, jeszcze! Mogę z piosenek wysysać melancholię, jak łasica wysysa jaja. Jeszcze! Proszę cię, jeszcze!

AMIENS

Głos mój chrapliwy nie może ci się podobać.

JAKUB

Nie proszę cię, żebyś mi się podobał, proszę cię tylko, żebyś śpiewał. Dalej, zaczynaj drugą zwrotkę; wszak się to u was nazywa zwrotką?

AMIENS

Jak ci się podoba, panie Jakubie.

JAKUB

Mniejsza o nazwisko; nic mi nie winno. Chceszli²⁰ śpiewać?

AMIENS

Raczej na twoje żądanie niż dla mojej przyjemności.

²⁰*chceszli* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

JAKUB

Za to też, jeśli kiedykolwiek dziękować komu będę, tobie podziękuję; tylko że co ludzie komplementem nazywają, jest jak dwóch małych spotkanie. Kiedy mi kto serdecznie dziękuje, zdaje mi się, że mu grosz dałem, za który diaboliczną płaci mi monetą. Dalej, zaczynaj! A kto śpiewać nie chce, niech trzyma język za zębami.

AMIENS

Niech i tak będzie: skończę piosenkę. Tymczasem stół zastawcie; książkę chce pić pod tym drzewem i dzień cały cię szuka.

JAKUB

A ja dzień cały przed nim uciekam. Nadto zapalczywy dla mnie z niego dysputant. Rozmyślał o tylu co i on rzeczach, ale, dzięki Bogu, nie szukam z tego chluby. Dalej świegotaj!

WSZYSCY

Pieśń

Kto nie chce czczej sławy,
Na słońcu czas pędzi,
Sam szuka swej strawy,
Je, co ma, nie zrzędzi,
Niech za mną, niech za mną iść raczy,
Tu nie zobaczy
Innego wroga wśród kniei,
Prócz zimy, oprócz zawiei.

JAKUB

Dodam do twojej melodii jedną zwrotkę,
którą wczoraj na przekór mojej wienie napisa-
łem.

AMIENS

Chętnie ją zaśpiewam.

JAKUB

Słuchaj.

Przez głupie natchnienie
Kto osłem chce zostać,
Porzucić swe mienie,
Do puszczy się dostać,
Ducdame, ducdame, ducdame,

Tu takie same,
Jak on jest, osły zobaczy,
Jeśli tu do mnie przyjsć raczy.

AMIENS

Co się rozumie przez ducdame?

JAKUB

To greckie zaklęcie, żeby głupców wkoło zebrać. A teraz pójdę spać, a jeśli nie będę mógł zasnąć, będę ze wszystkich pierworodnych Egiptu szydził.

AMIENS

A ja pójdę szukać księcia, bo uczta już gotowa.

Rozchodzą się.

SCENA VI

Las Ardeński.

ORLANDO i ADAM.

ADAM

Kochany panie, nie mogę iść dalej; umieram z głodu. Tu się położę i mój grób wymierzę. Żegnam cię, dobry panie.

ORLANDO

Jak to, Adamie? Nie więcej masz serca? Żyj jeszcze trochę, zbierz sił trochę; pokrzep się trochę. Jeśli w tym strasznym lesie błąka się jaki zwierz dziki, albo sam pokarmem jego będę, albo ci go na pokarm przyniosę. Bliżej jesteś śmierci wyobraźnią niż brakiem sił. Przez miłość dla mnie, pokrzep się Adamie! Przez chwilę jeszcze trzymaj śmierć na długość ramienia; wrócę niebawem; jeśli nic nie przyniosę, pozwolę ci umrzeć, lecz jeśli umrzesz przed powrotem, powiem, że pogardziłeś moją pracą. Wybornie! Rzeźwość powraca i ja też za chwilę wrócę. Ale tu za zimne dla ciebie powietrze; poniosę cię do jakiego dogodniejszego schronienia. Nie umrzesz dla braku żywności, jeśli w całej tej pustyni jest jedna żywa dusza. Nie trać otuchy, dobry Adamie!

Wychodzą.

SCENA VII

Las Ardeński. — Stół zastawiony.

KSIĄŻĘ WYGNANY, AMIENS, PANOWIE *i* SŁUŻ-
BA.

KSIĄŻĘ

Zapewne w jakie przemienił się zwierzę,
Bo darmo w ludzkiej szukam go postaci.

I PAN

Chwila jest ledwo, jak się stąd oddalił;
Dobrej był myśli i słuchał piosenek.

KSIĄŻĘ

Jeśli on, z samych rozdźwięków złożony,
Harmonię kocha, to lękać się trzeba
W niebieskich sferach jakiego rozdźwięku.
Powiedz mu, proszę, że mówić z nim pragnę.

Wchodzi JAKUB.

I PAN

Sam wraca, żeby oszczędzić mi pracy.

KSIĄŻĘ

Cóż to jest, panie? Cóż to jest za życie?
Dlaczego biedni twoi przyjaciele
Żebrać o twoje muszą towarzystwo?
Lecz skąd ta radość?

JAKUB

Napotkałem błazna,
Błazna w tym lesie, pstrokatego błazna,
Jak chlebem żyję, napotkałem błazna.
Leżał na ziemi, na słońcu się kąpał,
Z pani fortuny w pięknych sztychach słowach,
W słowach dobranych, choć pstrokaty błazen
«Dzień dobry, błaznie», rzekłem, a on na to:
«Nie zwij mnie błaznem, póki mi fortuny
Niebo nie ześle». Tu dobył kompasu,
A poglądając zagasłym nań okiem,
Rzekł bardzo mądrze: «Dziesiąta godzina;
Tu widzieć można, jak świat nasz się kręci.
Godzina temu, a była dziewiąta,
Godzina jeszcze, będzie jedenasta;
Tak co godzina rośniem, dojrzewamy,
Tak co godzina gnijemy, gnijemy

I tak się kończy powieść». Na te słowa,
Pełne morału, pstrokatego błazna
Jak kogut płuca moje piąć zaczęły,
Że błazen takim filozofem został.
Bez przerwy całą śmiałem się godzinę,
Na własnym jego mierzoną kompasie.
O, zacny błazen! O, szlachetny błazen!
Nie ma ubrania jak pstrokata odzież.

KSIAŻĘ

Cóż to za błazen?

JAKUB

Błazen wielkiej ceny!
Był też dworakiem i mówi, że damy,
Byleby młode były i urodne,
Wszystkie dar mają dziwny, że to wiedzą.
Mózg jego suchy jak suchar ostatni
W końcu podróży dziwne ma komórki
Spostrzeżeń pełne, które posiekane
Na świat wyrzuca.
O, gdybym był błaznem!
Pstrokata odzież, to cel mej ambicji.

KSIĄŻĘ

Dam ci ją chętnie.

JAKUB

O nią tylko proszę,
Lecz pod warunkiem, że z waszych umysłów
Chwast wyplewicie: dziwne przywidzenie,
Że jestem mądry; że dacie mi wolność,
Jak wiatr na morzu wiać, na kogo zechcę,
Bo to odwieczny błaznów jest przywilej.
Komu najbardziej błazeństwo dogryzie,
Ten się najgłośniej śmiać musi; a czemu?
Przyczyna widna, jak wielki gościniec:
Ten, kogo błazen mądrym słowem draśnie,
Błazeństwo robi, jeśli mimo bólu
Nie przyjmie ciosu obojętną twarzą;
Inaczej błazna strzał na wiatr puszczoney
Wykryje światu mądrego błazeństwo.
Daj mi pstrokatą odzież, daj mi wolność
Mówić, co myślę, a ja ci powoli
Oczyszczę świata chorowite ciało,
Byle cierpliwie moje brał lekarstwo.

KSIAŻĘ

Wstydz się, Jakubie! Czy wiesz co byś zrobił?

JAKUB

O zakład, wiele zrobiłbym dobrego.

KSIAŻĘ

Na grzech fukając, grzech zrobiłbyś wielki:
Bo w swoim czasie byłeś rozpustnikiem,
Jak bydłę żądłem zmysłowości klute,
A wszystkich wrzodów naciąg jadowity,
W latach rozpustnej zebrany swawoli,
Pragnąłbyś teraz na świat cały rozlać.

JAKUB

Czyż kto na ludzką piorunuje dumę
Jedną ma tylko osobę na oku,
Gdy grzech ten kraje zalewa jak morze,
Aż do ostatnich granic swej potęgi?
Któraż kobietę w mieście oskarżyłem,
Jeżeli powiem: w mieście tym kobiety
Książąt skarb noszą na niegodnym ciele?
Któraż mi powie: mnie miałeś na myśli,

Gdy jest do swojej podobną sąsiadki?
Lub gdzie jest prostak, co by mi powiedział:
Nie ty płaciłeś za moje świecidła,
Gdyby do siebie słów mych nie stosował,
I sam swych błazeństw piętnem ich nie zna-
czył?
Pokaż więc, w czym go język mój pokrzywdził.
On sam się krzywdzi, jeśli prawdę mówię,
A byle tylko do winy się nie czuł,
Nagana moja leci jak gęś dzika.
Bez właściciela. — Lecz któż to nadbiega?

Wbiega ORLANDO z dobytą szablą.

ORLANDO

Stójcie! Przestańcie na tym, coście zjedli.

JAKUB

Jeszczem nic nie jadł.

ORLANDO

I nic jeść nie będziesz,
Póki zgłodniały części swej nie weźmie.

JAKUB

Cóż to za kogut, co tak dziwnie pieje?

KSIĄŻĘ

Czy niedostatek robi cię zuchwałym
Lub czy z pogardy dobrych obyczajów
Tak obcym wszelkiej zdajesz się grzeczności?

ORLANDO

Odgadłeś prawdę; ostre głodu ciernie
Zdarły mi słodkiej grzeczności znamiona;
Wyrosłem jednak wśród ćwiczonych ludzi
I odebrałem trochę wychowania.
Ale powtarzam, umrze, kto się ręką
Dotknąć odważy jednego owocu,
Póki nie wezmę potrzebnej mi części.

JAKUB

Jeśli rozsądna, uczciwa odpowiedź
Nie dość dla ciebie, umrzeć będę musiał.

KSIAŻĘ

Czego ci trzeba? Dobrocią wymożesz
Więcej, niż gwałtem zmusisz do dobroci.

ORLANDO

Jeść mi co dajcie, bo umieram z głodu.

KSIAŻĘ

Więc jedz i siadaj, i bądź naszym gościem.

ORLANDO

Ach, co za dobroć! Darujcie mi, proszę!
Jam myślał, że tu wszystko jest okrutne,
Dlatego postać surową przybrałem.
Ale ktokolwiek jesteście, panowie,
Co w tej dalekiej, niedostępnej puszczy,
W posępnym cieniu dębów starożytnych
Zapominacie, jak płyną godziny,
Jeśliście kiedy dni piękniejsze znali
Tam, gdzie dzwon wołał ludzi do kościoła,
U dobrych ludzi siadali za stołem,
Jeśli z ócz waszych łza kiedy ściekała,
Jeśli nieobce wam jest miłosierdzie,

Niech wasza dobroć przymus mój zastąpi
I w tej nadziei ze wstydem miecz chowam.

KSIAŻĘ

Tak jest, znaleźmy kiedyś dni piękniejsze,
I do kościoła dzwon święty nas wołał,
U dobrych ludzi byliśmy za stołem,
Łzy nam z ocz święta wyciskała litość,
Dlatego usiądź i dla twej potrzeby
Z tego, co mamy, bierz z całą ufnością.

ORLANDO

O, jeszcze krótką zaczekajcie chwilę,
Abym jak sarna po koźlę me pobiegł
I dał mu pokarm. Tam biedny jest starzec,
Który przez miłość dla mnie długą drogę
Włókł słabe kroki; do ust nic nie wezmę,
Aż on pokrzepi ciało powalone
Od dwóch tyranów: głodu i starości.

KSIAŻĘ

Idź, śpiesz się! Wszystko na powrót wasz czeka.

ORLANDO

Za waszą dobroć niech Bóg wam zapłaci!

Wychodzi.

KSIAŻĘ

Nieszczęście, widzisz, nie nas tylko ściga;
Szeroka ziemia, jak teatr olbrzymi,
Smutniejsze widzom przedstawia dramaty,
Niż ten, na którym odgrywamy rolę.

JAKUB

Świat jest teatrem, aktorami ludzie,
Którzy kolejno wchodzą i znikają.
Każdy tam aktor niejedną gra rolę,
Bo siedem wieków dramat życia składa.
W pierwszym więc akcie słabe niemowlętko
Na piersiach mamki ślini się i kwili;
Następnie student z teką, zapłakany,
Z rumianą twarzą jak poranne niebo,
Ślimaczym krokiem wlecze się do szkoły;
Potem kochanek jak miech wzdychający
Pisze sonety do brwi swej kochanki;
Z kolei żołnierz, dziwnych przekleństw pełny,

Z brodą jak kozioł, drażliwym honorem,
Żywy, gwałtowny, do sporów pochopny
Leci w gardzieli armat szukać sławy,
Tej pustej bańki; następnie więc sędzia
Z okrągłym brzuchem, na kapłonach spasy,
Z surowym okiem, podstrzyżoną brodą,
Zdań mądrych pełny i nowych przykładów,
Gra swoją rolę; później, w szóstym wieku,
Chudy pantalon w pantoflach się zjawia,
Nos w okulary ujął, a u boku
Sakwy zawiesił; w przestronnych pończochach,
Które zachował od lat swej młodości
Gubią się drżące, pokurczone łydki,
Głos męski wrócił do dziecka dyszkantu,
Cienki, świszczący jak piszczałki tony;
Aż i na koniec przychodzi akt siódmy,
Koniec historii zdarzeń dziwnych pełnej
Pamięć zagasła w drugim niemowlęctwie,
Bez zębów, oczu, smaku, bez wszystkiego.

Wchodzi ORLANDO z ADAMEM.

KSIAŻĘ

Witaj nam! Posadź szanowny twój ciężar,
Niech się pokrzepi.

ORLANDO

Dziękuję za niego.

ADAM

I dobrze robisz, bo zbyt jestem słaby,
Bym sam dziękował.

KSIAŻĘ

Więc zwawo, do łyżki!

Wasze mi losy później opowiecie.
A ty, kuzynie, śpiewaj nam co teraz.

AMIENS

Pieśń

I.

Zimne wiatry od północy
Dmijcie, dmijcie z całej mocy,
Ząb wasz kąsa mniej głęboko,
Niż ząb krwawy niewdzięcznika,

Bo choć kości dreszcz przenika,
To nie widzi was me oko.

Hej dana! Śpiewajmy, co siły nam stanie,
Bo przyjaźń szalbierstwem, szaleństwem ko-
chanie.

Więc dana, hej dana! Póki stanie tchu,
Bo nie ma żywota, jak żywot nasz tu.

II.

Niech śniegami niebo prószy,
Zimniej leży na dnie duszy
Dobry czyn nie zawdzięczany;
I wiatr, co górami wstrząsa,
Mniej dotkliwym zębem kąsa
Niż przyjaciel zapomniany.

Hej dana! Śpiewajmy, co siły nam stanie,
Bo przyjaźń szalbierstwem, szaleństwem ko-
chanie.

Więc dana, hej dana! Póki stanie tchu,
Bo nie ma żywota, jak żywot nasz tu.

KSIAŻĘ

Jeśliś jest synem dobrego Rolanda,
Jak mi otwarcie szepnąłeś do ucha
I jak me oczy w wszystkich twoich rysach
Jego żyjący spostrzegają obraz,
Stokroć nam witaj! Widzisz we mnie księcia,
Który serdecznie ojca twego kochał.
I ty nam witaj, starcze! *Do jednego ze SŁUG:*
Daj mi rękę.
Ty daj mi swoją; po chwili wytchnienia
Opowiesz smutne twoje przeznaczenia.

Wychodzą.

AKT TRZECI

SCENA I

Pokój w pałacu.

KSIĄŻĘ FRYDERYK, OLIVER, PANOWIE *i* SŁUŻ-
BA.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Odtąd na oczy ci się nie pokazał?
To być nie może. Gdyby mej natury
Dobroć nie była najlepszą połową,
Skoro cię trzymam, nie szukałbym dalej
Zemsty mej celu. Lecz słuchaj mnie dobrze:
Znajdź twego brata, gdziekolwiek się kryje;
Szukaj go z świecą, rok ci na to daję,
Przyprowadź mi go żywym lub umarłym,
Albo uciekaj z granic mego państwa;
Ja sekwestruję twój dom, twoje ziemie,
Dopóki brat twój ust własnych zeznaniem
Mym podejrzeniom nie położy końca.

OLIWER

O, książę, gdybyś w sercu moim czytał!
Ja nigdy brata mego nie kochałem.

KSIĄŻĘ FRYDERYK

Łotrze obrzydły!
Wypchnijcie go za drzwi!
A z mych urzędów, komu to należy,
Niech wszystkie dobra jego oszacuje,
I niech bez zwłoki z domu go wyrzuci.

SCENA II

Las Ardeński.

ORLANDO, *z papierem w ręku.*

ORLANDO

Tu zawieszę me pieśni jak uczuć mych znaki:
A ty, czysta Dyjano, śród niebios otchłani,
Czytaj pogodnym okiem, blade mierząc szlaki,
Imię twojej kapłanki, życia mego pani.
O Rozalindo! Drzewa te będą księgami,
Wyryję myśli moje na twardej ich korze,
Aby się wszędzie karmił twoich cnót świadka-

mi

Wędrowiec zabłąkany w tym samotnym borze.
Niechaj więc drzewo każde imię tej zachowa,
Która czystsza, piękniejszą nad wszystkie jest
słowa.

Wychodzi. — *Wchodzą:* KORYN i PROBIERCZYK.

KORYN

Jakże ci się podoba to pasterskie życie, panie Probierczyku?

PROBIERCZYK

Muszę wyznać, pasterzu, iż ze względu na samo siebie niezłe jest to życie, ale ze względu, że to jest pasterskie życie, życie to nic niewarte. Ze względu, że jest samotne, bardzo mi się podoba; ale ze względu, że jest odosobnione, obrzydzenie mi sprawia. Ze względu, że jest na wolnym powietrzu, lubię je; ale ze względu, że nie na dworze, nudzi mnie. Że to jest życie skromne, bardzo mi jest po myśli; ale że jest ubogie, wcale mi nie do smaku. Czy masz w sobie co filozofii, pasterzu?

KORYN

Nie więcej, jak że wiem, iż im kto słabszy, tym z nim gorzej; że kto nie ma pieniędzy, dostatków, uciechy, nie ma trzech dobrych przyjaciół; że własnością deszczu jest moczyć, a ognia palić; że na dobrym pastwisku tyją owce; że wielką przyczyną nocy jest zachód słońca; że komu nie dała rozumu natura lub sztuka, zalić się może na brak dobrego wychowania lub też z tępego pochodzi rodu.

PROBIERCZYK

To jest naturalna filozofia. Czy byłeś kiedy na dworze, pasterzu?

KORYN

Nie, nigdy.

PROBIERCZYK

Będziesz więc w piekle się smażył.

KORYN

Uchowaj Boże! Mam nadzieję. —

PROBIERCZYK

Będziesz się smażył jak źle upieczone jaje — po jednej stronie.

KORYN

Dlatego, że nie byłem na dworze? Jak tego dowiedziesz?

PROBIERCZYK

Bardzo łatwo. Jeśli nigdy nie byłeś na dworze, nie widziałeś nigdy dobrych obyczajów; jeśli nigdy nie widziałeś dobrych obyczajów, musisz mieć złe obyczaje, a złe obyczaje są grzechem, a grzech prowadzi do piekła. Jak widzisz, krucho z tobą, pasterzu.

KORYN

Bynajmniej, Probierczyku; bo co na dworze jest dobrym obyczajem, byłoby na wsi tylko śmiesznym obyczajem, jak wiejskie maniery byłyby śmieszne na dworze. Mówiłeś mi, że na dworze nie kłaniacie się, ale całujecie rękę na znak pozdrowienia; byłoby to brudne pozdrowienie, gdyby dworzanie byli pasterzami.

PROBIERCZYK

Dowiedź mi tego jasno a krótko; słucham.

KORYN

Nic łatwiejszego. Ciągłe macamy owce, a owcze skóry, jak ci wiadomo, są pełne tłuszczu.

PROBIERCZYK

A czy się nie pocą dworzanie? A barania tłustość czy nie tak zdrowa jak pot ludzki? Lichy dowód, lichy dowód! Szukaj lepszego. Czeka-
kam.

KORYN

Prócz tego nasze ręce są twarde.

PROBIERCZYK

Tym łatwiej je poczują wasze usta. I to lichy dowód; szukaj lepszego; dalej!

KORYN

Ręce nasze smarowane są często dziegciem lekarstw na owcze choroby; chceszli, żebyśmy dziegieć całowali? Ręce dworzan pachną piżmem.

PROBIERCZYK

O, pusta głowo! Ty zgniłe mięso przy dobrej pieczeni! Słuchaj mędrszych i ucz się rozum: piżmo gorszego jest od dziegciu pocho-

dzenia; to nieczysty upływ kota. Raz jeszcze powtarzam, szukaj lepszego dowodu.

KORYN

Za dworski dla mnie twój dowcip; poddaję się.

PROBIERCZYK

Poddajesz się diabłu w szpony? Boże ci dopomóż, pusta pałko! Boże, zdejm ci bielmo! Boś głupiutki.

KORYN

Mospanie, jestem uczciwy parobek i co jem, i co noszę, zarobiłem; nie mam do nikogo nienawiści; nie zazdroszczę niczyjemu szczęściu; raduję się z cudzej pomyślności, a cierpliwie znoszę własną biedę; najdumniejszy jestem, gdy widzę, że moje owce szczypią trawę, a moje jagnięta ssą maciory.

PROBIERCZYK

Nowy tylko grzech twojej głupoty; parzyć owce z trykami i żyć wszeteczeństwem bydła! Być rajfurem barana, zaprzedać w najnieodbrańsze małżeństwo dwunastomiesięczną owiecz-

kę krzyworogiemu, staremu rogalowi trykowi!
Jeśli nie pójdiesz do piekła to chyba, że diabeł
nie chce u siebie pastuchów. Nie widzę innego
dla ciebie ratunku.

KORYN

Otóż nadchodzi Ganimedes, młody brat mo-
jej nowej pani.

ROZALINDA

wchodzi czytając:

Od Paryża do Berlina
Pierwszą perłą Rozalina.
Każdym wiatrem tknięta trzcina
Szumi: piękna Rozalina.
Wszelka piękność czoło zgina,
Gdzie zabłyśnie Rozalina.
Świat o wszystkim zapomina,
W myślach jedna Rozalina.

PROBIERCZYK

Podejmuję się przez osiem lat tak rymo-
wać, z wyjątkiem godzin obiadu, wieczerzy i snu;
wiersze idą gęsiego jak na targ przekupki.

ROZALINDA

Milcz, błaznie!

PROBIERCZYK

Słuchaj tylko próbki:

Gdy samicy chce ptaszyna,
Niech szuka, gdzie Rozalina.
Zakochana co kocina
Miauczy? «Gdzie jest Rozalina?»
Bez podszewki zła płaszczyna,
Chce podszewki Rozalina.
Wiąże w snop, kto zboże ścina,
Z snopem na wóz Rozalina;
Słodki orzech, zła łupina,
Taki orzech Rozalina.
Najwonnejsza róż krzewina
Ma kolce jak Rozalina.

Fałszywy to galop poetyczny. Skąd ci myśl przyszła takiego rodzaju wierszami się zarazić?

ROZALINDA

Uspokój się, tępy błazenku, wiersze te znalazłam na drzewie.

PROBIERCZYK

To wyznać trzeba, że kwaśne jabłka drzewo to wydaje.

ROZALINDA

W jego więc płonkę zaszczepię ciebie, a potem niespliki, a wyda najwcześniejszy ze wszystkich drzew owoc, bo zgnije, nim na pół dojrzeje, co stanowi główną zaletę niesplika.

PROBIERCZYK

Powiedziałaś; ale czy do sensu lub nie do sensu, niech los rozsądzi.

Wchodzi CELIA czytając.

ROZALINDA

Cicho! Zbliża się siostra moja zaczytana; odejdźmy na stronę.

CELIA

czyta:

Puszcza ta puszcza dłużej nie będzie,
Choć nie ma chatek ni ludzi;
Krocie języków nawieszam wszędzie,
A każdy piosnkę rozbudzi.

Ten będzie śpiewał, jak szybko bieży²¹
Pielgrzymka ludzkiego życia,
Skoro piędź jedna drogę rozmierzy
Do mogiły od powicia.
Jak łatwo pęka, niech tamten śpiewa,
Przyjacieli²² węzeł bratni,
Lecz najpiękniejsze gałęzie drzewa,
Wiersz zwrotki każdej ostatni
Niech Rozalindy głosi przymioty;
Niech wszystkie czytają oczy,
Ze nieba piękność i nieba cnoty
Wzór jeden mały jednoczy.
Wielka natura, jak niebo chciało,
W alembiku swoich cudów,
Dystylowała na jedno ciało
Piękności słynne u ludów.
Greckiej Heleny jasne oblicze,
Oczu Kleopatry żywość
I Atalanty wdzięki dziewicze,
Smutnej Lukrecji wstydlivość.
Takie ze szczodrej natury ręki

²¹bieżyć (daw.) — iść, bieć. [przypis edytorski]

²²przyjacieli — dziś popr. forma D.lm: przyjaciół. [przypis edytorski]

Rozalinda wzięła dary;
Od jednych oczy, od drugich wdzięki,
Od wszystkich urok bez miary.

Takim urody Bóg ubrał ją wieńcem,
Mnie zrobił wiecznym urody tej jeńcem.

ROZALINDA

O miłosierny Jowiszu! Jak nudną homilią miłości nudziłaś twoich parafianów, a nie zawołałaś ani razu: „dobrzy ludzie, proszę o chwilę cierpliwości”.

CELIA

A to co znowu? Na zasadzce przyjaciele? Oddal się pasterzu, a i ty z nim, błazenku.

PROBIERCZYK

Dalej, pasterzu, rejterujmy z honorem, a jeśli nie z bronią i bagażami, to przynajmniej z torbą i rupieciami.

Wychodzą.

CELIA

Czy słyszałaś te wiersze?

ROZALINDA

Słyszałam wszystkie, a nawet trochę więcej, bo niektóre miały więcej stóp²³, niż znieść mogły wiersze.

CELIA

Mniejsza o to; jeśli stóp nie mogły znieść wiersze, to może stopy poniosą wiersze.

ROZALINDA

Kiedy stopy także były koślawe, a że nie mogły same ostać się bez wiersza, stanęły koślawo do wiersza.

CELIA

Ale czy słyszałaś bez zadziwienia, że imię twoje wisi na gałęziach, stoi ryte na korze?

ROZALINDA

Z dziewięciu dni dziwu minęło już siedem przed twoim przybyciem, bo patrz, co znalazłam na palmowym drzewie. Nie orymowano mnie tak od czasów Pitagorasa, kiedy byłam irlandzkim szczurem — co sobie ledwo przypominam.

²³*stopa* — tu: klasyczna miara wiersza; dalej żart. gra słów nawiązująca również do stopy jako części ciała. [przypis edytorski]

CELIA

Czy domyślasz się, kto je pisał?

ROZALINDA

Czy jaki mężczyzna?

CELIA

Z łańcuszkiem na szyi, który kiedyś nosiłaś.
Bledniejesz?

ROZALINDA

Kto? Powiedz, proszę.

CELIA

O, Panie! Panie! Kochankom spotkać się
niełatwo; lecz i góry spotkać się mogą, jeśli je
trzęsienie ziemi poruszy.

ROZALINDA

Lecz przecie, kto je pisał?

CELIA

Czy podobna?

ROZALINDA

Błagam cię najpokorniej, najnatrętniej, po-
wiedz, kto je pisał?

CELIA

O, cuda! cuda! Najcudowniejsze cuda! I raz jeszcze cuda cudowniejsze nad wszystkie cuda!

ROZALINDA

Przez Boga! Czyż myślisz, iż dlatego, że noszę męski ubiór i cierpliwość moja także nosi kamizelkę i spodnie? Jeszcze odrobina zwłoki, a zginę na oceanie przypuszczeń. Błagam cię, powiedz, kto je pisał, a prędko. Chciałabym, żebyś się jąkała, aby z ust twoich wylało się tajemnicze imię poety, jak wino z butelki o wąskiej szyi: albo za wiele na raz, albo nic. Odkorkuj usta, żebym mogła pić twoje nowiny.

CELIA

Tylko pij ostrożnie, bo możesz połknąć człowieka.

ROZALINDA

Czy boże z niego stworzenie? Co za gatunek człowieka? Czy głowa jego warta kapelusza, a brody podbródek?

CELIA

Jak na teraz niewielką ma brodę.

ROZALINDA

Bóg mu da większą, jeśli będzie wdzięczny. Ale gotowa jestem czekać, aż broda mu urośnie, byleś mi dała poznać bez zwłoki jego podbródek.

CELIA

To Orlando, który jednym zamachem podbił zapaśnika i twoje serce.

ROZALINDA

Precz z żartami! Mów poważnie, jak uczciwej dziewczce przystoi.

CELIA

Na uczciwość, kuzynko, to on.

ROZALINDA

Orlando?

CELIA

Orlando.

ROZALINDA

Ach, Boże, mój Boże! Co ja pocznę z moją kamizelką i spodniami? Co robił, gdyś go

spostrzegła? Co powiedział? Jak wyglądał? Jak był ubrany? Co tu robi? Czy pytał się o mnie? Gdzie mieszka? Jak rozstał się z tobą? Kiedy zobaczysz go znowu? Odpowiedz mi jednym słowem.

CELIA

To pożycz mi wprzódę ust Gargantuy, bo słowo takie za długie na usta dzisiejszej miary. Na tyle pytań tak lub nie odpowiedzieć to trudniejsza sprawa niż wyrecytować katechizm.

ROZALINDA

Ale czy wie, że jestem za mężczyzną przebrana? Czy wygląda tak świeżo jak w dniu zapasów?

CELIA

Łatwiej atomy policzyć niż odpowiedzieć na pytanie zakochanej. Lecz pokosztuj trochę, jak go znalazłam i smakuj powoli każde słowo. Znalazłam go pod drzewem jak opadłą żołądź.

ROZALINDA

Sprawiedliwie drzewo to można nazwać drzewem Jowisza, kiedy z niego takie spadają owoce.

CELIA

Ale słuchaj dalej powieści, dobra pani.

ROZALINDA

Więc słucham.

CELIA

Leżał tedy rozciągnięty jak rycerz raniony.

ROZALINDA

Widok, jakkolwiek smutny, przystoi dobrze miejscu.

CELIA

Okiełznaj, proszę, język, bo bryka nie w porę. Miał na sobie ubiór strzelca.

ROZALINDA

O, ubiór złowróźbny! Przychodzi przeszyć mi serce.

CELIA

Chciałam wyśpiewać moją piosenkę bez przedgrywki, ale mi ciągle mącisz melodię.

ROZALINDA

Czy zapomniałaś, że jestem kobietą? Co myśle, muszę wypowiedzieć. Ale moja droga, mów dalej.

Wchodzi: ORLANDO i JAKUB.

CELIA

Mącisz mi szyki. Lecz cicho, czy to nie on?

ROZALINDA

To on. Odejdźmy na stronę i słuchajmy.

CELIA i ROZALINDA odchodzą na stronę.

JAKUB

Dziękuję ci za twoje towarzystwo, choć na uczciwość, równie chętnie byłbym sam został.

ORLANDO

I ja to samo; przez grzeczność jednak dziękuję ci za twoje towarzystwo.

JAKUB

Bóg z tobą! A im rzadziej spotkamy się,
tym lepiej.

ORLANDO

Bądźmy sobie, ile można, obcymi.

JAKUB

Proszę cię tylko, na przyszłość nie psuj drzew,
ryjąc miłosne wiersze na ich korze.

ORLANDO

A ja cię proszę, nie psuj na przyszłość wierszy
lichym czytaniem.

JAKUB

Imię twojej kochanki Rozalinda?

ORLANDO

Zgadłeś.

JAKUB

Nie podoba mi się jej imię.

ORLANDO

Przy chrzcie jej nikt nie myślał, żeby ci się
podoać.

JAKUB

Jakiego jest wzrostu?

ORLANDO

Właśnie na wysokość mojego serca.

JAKUB

Nie zbywa ci na pięknych odpowiedziach. Czy nie miałeś przypadkiem zażyłości z żonami jubilerów i czy twojej mądrości na ich pierścionkach nie wyczytałeś?

ORLANDO

Bynajmniej, znalazłem je na tych samych tapetach, na których ty nauczyłeś się twoich pytań.

JAKUB

Żywy masz dowcip, jakby z pięt Atalanty²⁴ ulepiony. Siadaj przy mnie, a wspólnie szydzić będziemy z naszych kochanek, ze świata i z naszej biedy.

ORLANDO

Nie chcę szydzić z żadnego żyjącego stworzenia, siebie wyjąwszy, bo najlepiej znam swe liczne, własne wady.

²⁴*Atalanta* (mit.gr.) — słynąca ze swej umiejętności szybkiego biegania; łowczyni, podopieczna Artemidy. [przypis edytorski]

JAKUB

Twoja największa wada jest, że jesteś zakochany.

ORLANDO

A tej wady nie wymienię na twoją najlepszą cnotę. Nudzisz mnie.

JAKUB

Na uczciwość, szukałem błazna, gdym cię spotkał.

ORLANDO

Błazen ten utonął w strumieniu; spojrzysz na dno, a zobaczysz go.

JAKUB

Zobaczę własną postać.

ORLANDO

Która dla mnie warta jest błazna albo zera.

JAKUB

Nie chcę bawić z tobą dłużej. Bądź zdrów, piękny panie Amorku!

ORLANDO

Cieszę się z twego odejścia. Bądź zdrow, dobry panie Melancholio!

Wychodzi JAKUB. — ROZALINDA *i* CELIA *zbliżają się*.

ROZALINDA

Przemówię do niego jak paż bezczelny, a korzystając z ubioru, spróbuję z nim roli fanfaronna. — Hej, gajowy, czy słyszysz?

ORLANDO

Bardzo dobrze. Czego żadasz?

ROZALINDA

Powiedz, proszę, która godzina?

ORLANDO

Pytaj raczej, jaka dnia pora, bo w lesie nie ma zegarów.

ROZALINDA

Więc w lesie nie ma także wiernych kochanków; bo westchnienie co minuta, a jęk co godzina znaczyłyby tak dobrze jak zegar leniwą nogę czasu.

ORLANDO

A czemu nie szybką nogę czasu? Czy wyraz nie byłby równie właściwy?

ROZALINDA

Bynajmniej. Czas krok zmienia ze zmianą osób. Powiem ci, z kim czas idzie stępa, z kim czas idzie kłusem, z kim czas idzie galopem, a z kim nie rusza się wcale.

ORLANDO

Jestem ciekawy. Z kim więc czas kłusuje?

ROZALINDA

Kłusuje ciężko z młodą dziewczyną między dniem kontraktu a ślubu; choćby przedział nie wynosił i tygodnia, kłus czasu tak jest ciężki, że zdaje się siedmioletnią podróżą.

ORLANDO

A z kim idzie stępa?

ROZALINDA

Z księdzem bez łaciny i z bogaczem bez podagry. Pierwszego sen łagodny, bo nie może ślęczeć nad foliałami, drugi żyje wesoło, bo nie czuje bóleści; pierwszy nie dźwiga cięża-

ru chudej, nieużytecznej nauki, drugi nie zna ciężaru męczącego i nieznośnego ubóstwa; dla nich czas idzie stępa.

ORLANDO

A z kim galopuje?

ROZALINDA

Ze złodziejem na szubienicę; bo choć ledwo rusza nogami, zawsze mu się zdaje, że za prędko doszedł do celu.

ORLANDO

A z kim nie rusza się wcale?

ROZALINDA

Z adwokatami podczas ferii; bo śpiąc od kadencji do kadencji, nie widzą, jak czas przechodzi.

ORLANDO

Gdzie mieszkasz, piękny młodzieńcze?

ROZALINDA

Z tą pasterką, moją siostrą, tu na krawędzi lasu jak frędzla u spódnicy.

ORLANDO

Czy stąd jesteś rodem?

ROZALINDA

Jak królik, który żyje, gdzie się ulął.

ORLANDO

Twoja jednak wymowa zbyt jest poprawna, żebyś jej mógł nabyć w tak odludnym mieszkaniu.

ROZALINDA

Już mi to nieraz mówiono. Ale miałem starego stryja, księdza, który mnie wymawiać nauczył. Za młodu był to człowiek światowy; na rzeczach serca znał się zbyt tylko dobrze, bo kiedyś szalenie był zakochany. Słyszałem go nieraz, jak piorunował przeciw miłości; dziękuję Bogu, że nie jestem kobietą i nie mogę dopuścić się kroci szalonych grzechów, o które całą ich płęć obwiniał.

ORLANDO

Czy nie przypominasz sobie choć główniejszych wad, o które oskarżał kobiety?

ROZALINDA

Nie było główniejszych; wszystkie były podobne jak trojak do trojaka. Każda zdawała się

największą, aż przyszła druga i pokazała się jej równą.

ORLANDO

Wylicz mi kilka, jeśli łaska.

ROZALINDA

Nie, chowam moje lekarstwo tylko dla chorych. Wałęsa się tu po lesie człowiek, który zabija nasze młode drzewa, pisząc na ich korze imię Rozalindy; rozwiesza ody po głógach, a po cierniach elegie, wszystko na ubóstwienie Rozalindy. Jeśli mi się uda spotkać tego dziwaka, dam mu dobrą radę; zdaje mi się, że ma codzienną febrę miłości.

ORLANDO

Chory ten stoi przed tobą; daj mu twoje lekarstwo.

ROZALINDA

Nie widzę na tobie żadnego ze znaków mojego stryja; nauczył mnie, jak poznać zakochanego; wiem, że nie jesteś więźniem w klatce z tego sitowia.

ORLANDO

Jakież to są znaki zakochanego?

ROZALINDA

Twarz wychudła, której nie masz; zapadłe i podbite oczy, których nie masz; myśl niedopytana, której nie masz; zaniedbana broda, której nie masz; ale uwalniam cię od tego warunku, bo włosy na twojej brodzie są jak młodszego brata dochody. Prócz tego twoje pończochy nie powinny by mieć odwiązek, twój kapelusz wstążki, guzików twoje rękawy, rzymków twoje trzewiki; cała twoja osoba powinna by nosić ślady boleści na wszystko obojętnej. U ciebie wszystko inaczej; twój ubiór jakby dopiero z igły świadczy, że więcej kochasz siebie niż kogo innego.

ORLANDO

Chciałbym jednak przekonać cię, dobry młodzieńcze, że kocham serdecznie.

ROZALINDA

Przekonać mnie? Równie by ci łatwo było przekonać o tym tę, którą kochasz; co, zarę-

czam, prędzej ci się uda, niż otrzymać wyznanie, że ci się udało, bo to jest punkt delikatny, w którym zawsze kobiety sumieniu swojemu kłamstwo zadają. Ale szczerze wyznaj, czy to ty rozwieszasz po drzewach wiersze, w których tak sławisz Rozalindę?

ORLANDO

Przysięgam ci, młodzieńcze, na białą rękę Rozalindy, że ja jestem tym poetą, tym nieszczęśliwym poetą.

ROZALINDA

I tak jesteś zakochany, jak powiadają twoje rymy?

ORLANDO

Nie ma ani rymu, ani sensu, co by miłość moją wyrazić potrafiły.

ROZALINDA

Miłość jest prostym szaleństwem i tak dobrze jak szaleństwo zasługuje na ciemną izdebkę i batogi. Jeśli ludzie tak jej nie karzą i nie leczą, to stąd pochodzi, że rodzaj ten wariacji tak jest powszechny, iż i sami dozorczy są nią

dotknięci. Co do mnie, podejmuję się wyleczyć ją za pomocą dobrej rady.

ORLANDO

Czy wyleczyłeś kiedy kogo tym lekarstwem?

ROZALINDA

Wyleczyłem jednego, a to w następujący sposób. Musiał sobie wyobrazić, że jestem jego ulubioną, jego kochanką. Przepisałem mu codziennie smalić do mnie cholewki, gdy ja z mej strony jak zmienna lunatyczka byłem raz smutny, drugi raz wesoły; to namiętny, to zakochany; dopiero dumny, to znowu kapryśny, swawolny, pusty i niestały; to pełny łez, to śmiechu; każdej namiętności trochę, a żadnej naprawdę, jak zwykle u kobiet i dzieci; to go kochałem, to się nim brzydziłem; dopiero go głaaskałem, złorzeczyłem mu za chwilę; tom płakał za nim, to plułem na niego; aż na koniec kochanek mój z szaleństwa miłości wpadł w prawdziwe szaleństwo, usunął się z prądu świata, a zamknął się w mniszej celi. I tak go wyle-

czyłem. Tego samego użyję sposobu, aby twoje serce oczyścić jak wątrobę barana, żeby w nim nie zostało i plamki miłości.

ORLANDO

Nie myślę, żeby uleczyć mnie to mogło.

ROZALINDA

Uleczy cię niezawodnie i nazywaj mnie tylko Rozalindą, przychodź co dzień do mojej chatki i praw mi oświadczenia miłosne.

ORLANDO

Jeśli tylko o to chodzi, na moją miłość, przystaję. Gdzie twoja chatka?

ROZALINDA

Chodź ze mną, a pokażę ci: po drodze powiesz mi, w której stronie lasu twoje mieszkanie. Czy chcesz pójść ze mną?

ORLANDO

Z całego serca, dobry młodzieńcze.

ROZALINDA

Przede wszystkim nazywaj mnie Rozalindą. Dalej, siostró, w drogę z nami.

Wychodzą.

SCENA III

Las Ardeński.

PROBIERCZYK, ODREJ i JAKUB *w odległości, przysłuchuje się.*

PROBIERCZYK

Tylko prędzaj, Oderko! Zgonię twoje kozy, Oderko; czy zawsze jestem twoim mężulkiem, Oderko? Czy podobają ci się zawsze moje proste rysy?

ODREJ

Twoje rysy? Chryste Panie! Jakie rysy?

PROBIERCZYK

Jestem tu z tobą i między twoimi kózkami, jak niegdyś najfantastyczniejszy poeta Owidiusz między kozakami.

JAKUB

na stronie:

Nauka w takiej czuprynie to gorzej niż Jowisz pod słomianą strzechą.

PROBIERCZYK

Kiedy słuchacz naszych wierszy nie rozumie, a rozum, to bystre dziecko, naszego nie podtrzymuje dowcipu, to nas bardziej z nóg zbija niż wielki rachunek na małym świstku. Pragnąłbym, wyznając, aby cię bogowie stworzyli byli poetyczną.

ODREJ

Poetyczną? Co się to znaczy? Czy to co uczciwego w uczynku i słowie? Czy to co prawdziwego?

PROBIERCZYK

Prawdziwego? Ani okruszyny; bo najprawdziwsza poezja to największe kłamstwo; a że kochankowie oddają się poezji, można więc powiedzieć, że kłamią ci, co jak kochankowie przysięgają w poezji.

ODREJ

I ty byś pragnął, żeby mnie bogowie stworzyli byli poetyczną?

PROBIERCZYK

Bez wątpienia. Przysięgasz mi, że jesteś uczciwą; gdybyś była poetą, mógłbym się jeszcze przynajmniej spodziewać, że to poetyczne kłamstwo.

ODREJ

To byś nie chciał, żebym była uczciwą?

PROBIERCZYK

Tylko na przypadek, gdybyś była brzydką; bo uczciwość dodana piękności to miód okrzyzony.

JAKUB

na stronie:

Nie taki to błazen, jak się zdaje.

ODREJ

Skoro więc nie jestem piękną, proszę bogów, żeby mnie zrobili uczciwą.

PROBIERCZYK

Uczciwość jednak w brzydkiej flądrze, to jak dobra potrawa w nieczystym naczyniu.

ODREJ

Nie jestem flądram, choć, dzięki Bogu, jestem brzydką.

PROBIERCZYK

A więc dzięki Bogu za twoją brzydotę: fląderstwo może przyjść później. Bądź co bądź, biorę cię za żonę i w tym celu byłem u proboszcza najbliższej wsi, księdza Oliwera Psujteksta; obiecał mi przyjść tu do lasu, aby nas sparzyć.

JAKUB

na stronie:

Chciałbym być świadkiem tego spotkania.

ODREJ

Szczęść nam, Boże!

PROBIERCZYK

Amen. Człowiek słabego serca mógłby zachwiać się w tym przedsięwzięciu, bo tu za kościół mamy las, a za zgromadzenie wiernych tylko rogate bydłota. Lecz cóż stąd? Tylko śmiało naprzód! Rogi, choć niemile, są potrzebne.

Powiedziano jest: niejeden człowiek nie wie, gdzie koniec jego szczęścia; wielka prawda; niejeden człowiek ma dobre rogi, a nie wie, gdzie ich koniec. Zresztą to posag jego żony, a nie jego własny dorobek. Rogi! Czy rogi dane tylko biednemu człowiekowi? Bynajmniej. Najszlachetniejszy jeleni tak dobrze je nosi jak najchudsze koźlą. Czy dlatego bezzenny ma być szczęśliwy? Nie wcale; bo jak wieżami otoczone miasto od wsi lepsze, tak czoło żonatego poważniejsze od nagiej czupryny kawalera; a o ile broń jakabądźkolwiek lepsza od gołej ręki, o tyle róg droższy od braku rogów. *Wchodzi* OLIVER PSUJTEKST. Otóż i ksiądz Oliwer. Księżę proboszczu, witamy! Czy chcecie skończyć nasz interes, tu, pod drzewem, czy też mamy pójść z wami do waszej kaplicy?

OLIWER

Czy masz tu kogo, który by ci oddał pannę młodą?

PROBIERCZYK

Nie chcę jej od nikogo w prezencie.

OLIWER

Trzeba jednak koniecznie, żeby ci ją kto oddał, lub małżeństwo jest nieważne.

JAKUB

pokazuje się:

Dalej! Dalej! Jeśli tylko o to chodzi, ja mu ją oddam.

PROBIERCZYK

Dobry wieczór, dobry panie «Jak się nazywasz». Jakże zdrowie? Przyszedłeś w samą porę. Bóg ci zapłać za te ostatnie odwiedziny. Rad cię widzę. Zawsze to cacko w ręku? Proszę cię, nakryj głowę.

JAKUB

Czy chcesz gwałtem się ożenić, pstrokaczu?

PROBIERCZYK

Jak wół ma swoje jarzmo, koń swoje wędzidło, a sokół swoje dzwonki, tak człowiek ma swoją żądzę; a jak się dziobią gołąbki, tak by się chciało dziobać i małżonkom.

JAKUB

I ty, przy twoim wychowaniu, chcesz zenić się pod krzakiem jak jaki żebrak? Idź do kościoła, weź dobrego księdza, który by wam wytłumaczył, co to jest małżeństwo, bo ten tu jegomość połączy was jak stolarz filtrowanie; jedno z was będzie spaczoną deską i jak mokre drzewo co dzień będzie krzywsze.

PROBIERCZYK

na stronie:

Wszystko mi się zdaje, że najlepiej będzie dla mnie, jeśli ten, a nie inny ksiądz nas ożeni, bo zapewne da nam ślub nieważny, co później będzie doskonałą dla mnie wymówką, gdy porzucę żonę.

JAKUB

Chodź ze mną i słuchaj mojej rady.

PROBIERCZYK

Idźmy, droga Oderko! Trzeba będzie wziąć ślub albo żyć grzesznie. Do zobaczenia, dobry księżu Oliwerze!

Ach, mój słodki Oliwerze!
Ach, mój dobry Oliwerze!
Idź, gdzie oko cię poniesie!
Bo nie jestem już w potrzebie
Błogosławieństw brać od ciebie
W twej kaplicy lub w tym lesie.

Wychodzą.

OLIWER

Mniejsza o to. Nigdy podobny tobie błazen nie odbierze mi conceptami mojego powołania.

Wychodzą.

SCENA IV

Las przed chatką.

ROZALINDA i CELIA.

ROZALINDA

Ach, daj mi pokój! Pozwól mi płakać!

CELIA

Płacz, i owszem; proszę cię tylko, nie zapominaj, że łzy nie przystoją mężczyźnie.

ROZALINDA

Alboż nie mam przyczyny płakać?

CELIA

Trudno żądać lepszej; płacz więc.

ROZALINDA

Nawet włosy jego mają kolor zdrady.

CELIA

Trochę ciemniejsze od judaszowych; a jego pocałunki? To własne dzieci Judasza.

ROZALINDA

A jednak włosy jego pięknego są koloru.

CELIA

Cudownie pięknego! Nic nad kolor brunatny.

ROZALINDA

A jego pocałunki tak pełne świętości jak dotknięcie błogosławionego chleba.

CELIA

Kupił u Diany parę ust na urząd fabrykowanych: mniszka z klasztoru Zimy nie całuje święciej; czuć w nich sam lód czystości.

ROZALINDA

Przysiągł, że przyjdzie dziś rano. Czemu nie przyszedł?

CELIA

To prawda; nie ma w nim okruszyny szczerości.

ROZALINDA

Tak sądzisz?

CELIA

Ani wątpliwości. Nie powiadam, że jest rzemieszkiem lub złodziejem, ale co do szczerości w kochaniu, zdaje mi się, że jest pusty jak wychylona szklanka lub orzech robaczywy.

ROZALINDA

On nieszczerzy w miłości?

CELIA

Jest szczerzy, jeśli ją czuje, ale zdaje mi się, że jej nie czuje.

ROZALINDA

Czy słyszałaś, jak przysięgał, że ją czuł głęboko?

CELIA

Czuł — nie jest: czuje. Zresztą przysięga kochanka nie więcej warta, niż słowo szynkarza; obaj stwierdzają fałszywe rachunki. On mieszka w tym lesie i należy do dworu księcia, twojego ojca.

ROZALINDA

Spotkałam księcia wczoraj i miałam z nim długą rozmowę. Pytał mi się o moje pochodzenie; tak dobre jak twoje, odrzekłam; uśmiechnął się na to i pożegnał mnie. Ale co pleciemy o ojcach, kiedy tu mieszka taki człowiek jak Orlando.

CELIA

O, nie lada to człowiek! Pisze nie lada wiersze, prawi nie lada rzeczy, składa nie lada przysięgi i z nie lada łatwością je łamie o samo serce kochanki jak niedoświadczony rycerz na turniejach, który z jednej tylko strony spina konia ostrogą i łamie lancę opacznie jak gęś wysokiego rodu. Ale każdy rumak jest nie lada, na którym młodość jedzie, a którym szaleństwo kieruje. Lecz ktoś nadchodzi.

Wchodzi KORYN.

KORYN

Pani, paniczu, pytaliście nieraz,
Kto był ten pasterz miłością raniony,
Który na trawie, przy mym leżąc boku,
Swej pogardliwej a dumnej pasterki
Nucił pochwały.

CELIA

I cóż mu się stało?

KORYN

Jeśli być chcecie świadkami komedii,
Granej naprawdę przez wybladłą miłość,
I przez pogardę czerwoną od dumy,
Spieszcie się tylko, ja was poprowadzę.

ROZALINDA

O, idźmy! Idźmy! Pokarmem są bowiem
Zakochanemu zakochanych bole;
Idźmy! A ja ci po drodze opowiem,
Jak ważną w sztuce tej odegram rolę.

Wychodzą.

SCENA V

Inna część lasu.

SYLWIUSZ *i* FEBE.

SYLWIUSZ

Nie gardź mną, Febe! Nie gardź, słodka Febe!
Że mnie nie kochasz, powiedz gorzkie słowo,
Lecz bez goryczy. Kat, którego serce
Stwardniało częstym śmierci widowiskiem,
Nim szyję więźnia toporem uderzy,
O przebaczenie prosi; a ty, Febe,
Chcesz być od kata surowszą i krwawszą?

ROZALINDA, CELIA *i* KORYN *pokazują się w odległości.*

FEBE

Twoim być katem żadnej nie mam chęci;
Unikam ciebie, żeby cię nie dręczyć.
Mówisz, że oczy moje śmierć miotają;
Jaka w tym prawda, jakie podobieństwo,
Ażeby oko, rzecz słaba i wątła,

Co trwożne bramy przed pyłkiem zamyka,
Mogło być zbójcą, tyranem, rzeźnikiem!
Patrz, z całej duszy marszczę się na ciebie,
Niech więc me oczy położą cię trupem:
Obal się przecie i udaj zemdlenie;
Jeśli nie możesz, miejże trochę wstydu,
Nie kłam, że oczy moje są zbójcami.
Pokaż mi rany przez wzrok mój zadane.
Draśnij się szpilką, a zostanie blizna,
Choćby na chwilę dłoń oprzyj na trzcinnie,
A trzcina wycisk na ręce zostawi;
Gdy wzrok mój, choć go rzuciłam na ciebie,
Żadnej ci krzywdy nie robi, bo w oczach
Nie ma potęgi zdolnej ranę zadać.

SYLWIUSZ

O, droga Febe! Jeśli ujrzysz kiedy
(A może bliżej to kiedy, niż sądzisz)
Na świeżych licach miłości potęgę,
O, wtedy poznasz niewidome rany,
Które zadaje stal miłości ostra.

FEBE

Aż do tej chwili nie zbliżaj się do mnie;
Gdy przyjdzie, śmieję się ze mnie bez litości,
Ja do tej chwili śmiać się z ciebie będę.

ROZALINDA

zbliżając się:

Dlaczego, proszę? Kto matką jest twoją,
Że tak się możesz urągać biednemu?
Gdybyś i wdzięków nawet miała trochę
(Lecz daję słowo, cała piękność twoja
Śmiało po ciemku iść może do łóżka),
Maszli być razem dumną i okrutną?
Cóż się to znaczy? Czemu patrzysz na mnie?
Tylko tandetny widzę w tobie towar
Matki natury. Na honor, ta panna
I mnie chce także w sidła swoje złapać.
Nie, dumna pani, nie łudź się nadzieją:
Ni brwi twe czarne, ni włos twój jedwabny,
Ni jasne oczy, śmietankowe lica,
Twey mnie urody nie zrobią czcicielem.
A ty znów czemu, szalony pasterzu,
Wśród ciągłych westchnień uganiasz się za nią,

Jak wiatr ciężarny wieczną mgłą i deszczem?
Wszak ty piękniejszym stokroć jesteś chłop-
cem

Niż ona dziewczką. Tacy jak ty głupcy
Świat kapryśnymi zaludniają dziećmi.
Nie jej zwierciadło, lecz ty jej pochlebiasz;
W twoich się słowach urodniejszą widzi,
Niżby się mogła w własnych widzieć rysach.
Poznaj się, panno. Poszcząc, na kolanach,
Podziękuj Bogu za uczciwą miłość.
Słuchaj mej rady, sprzedaj się, gdy możesz,
Bo nie na każdym targu znajdziesz kupca.
Przeproś go, weź go, a kochaj go z serca:
Najbrzydszy z brzydkich, brzydki jest szyderca.
Weź ją, pasterzu, i bądźcie mi zdrowi!

FEBE

Słodki młodzieńcze, przez rok burcz mnie cały:
Gniew mi twój miłszy niż jego zaloty.

ROZALINDA

On zakochał się w twojej brzydocie, a ona zakocha się w moim gniewie. Jeśli tak jest, ilekroć ona odpowie ci gniewnym spojrzeniem, tylekroć ja gorzkim dogryzę jej słowem. Czemu tak na mnie spoglądasz?

FEBE

Nie ze złej ku tobie woli.

ROZALINDA

Proszę cię tylko, nie kochaj się we mnie,
Bom jest fałszywszy od przysięg pijaka,
Prócz tego nie mam miłości dla ciebie.
Jeśli chcesz wiedzieć, dom mój niedaleki,
Skrył się przed okiem w oliwnych drzew cieniu.

Siostro, czas na nas. Pasterzu, bądź śmiały.
Idźmy! Pasterko, patrz na niego chętniej,
Przestań być dumną, bo jak świat szeroki,
Choćby cię wszyscy oczyma mierzyli,
Gorzej od niego nikt się nie omyli.
Teraz do trzody!

Wychodzą: ROZALINDA, CELIA i KORYN.

FEBE

Dziś, zmarły pasterzu,
Słowa twe w całym pojmuję znaczeniu:
«Nie kochał ten, co w pierwszym nie kochał
spojrzeniu²⁵».

SYLWIUSZ

O, słodka Febe!

FEBE

Co chcesz mi powiedzieć?

SYLWIUSZ

Febe, miej trochę litości nade mną!

FEBE

Żal mi cię, wierzaj, dobry Sylwiuszu.

²⁵*Nie kochał ten, co w pierwszym nie kochał spojrzeniu* — Wiersz ten jest wyjęty z poematu *Hero i Leander* napisanego przez Marlowe'a. [przypis redakcyjny]

SYLWIUSZ

Gdzie żal się znalazł, pociecha się znajdzie.
Jeśli żal czujesz dla mych trosk miłości,
Daj mi twą miłość, a razem przepadną
Żal twój, me troski.

FEBE

Więc ci miłość daję;
Cóż więcej mogę dla bliźniego zrobić?

SYLWIUSZ

Chciałbym cię dostać.

FEBE

To grzech jest łakomstwa.
Był czas, zem czuła ku tobie nienawiść,
A choć i teraz nie kocham cię wcale,
Twe towarzystwo, nieznośne mi dawniej,
Dziś mogę ścierpieć, skoro o miłości
Umiesz tak piękne opowiadać rzeczy.
Może czasami posłużę się tobą;
Ale na inną nie rachuj zapłatę,
Jak na pociechę, że mi służyć mozesz.

SYLWIUSZ

Tak święta, tak jest czysta moja miłość,
Ja tak ubogi w urodę i wdzięki,
Że zbierać kłosa poronione w polu,
Po szczęsnym plonu całego żniwiarzu,
Jeszcze bogatym żniwem mi się wyda.
O, ja szczęśliwe żyć będę miesiące
Na jednym twoim zgubionym uśmiechu!

FEBE

Czy znasz młodzieńca, który mówił ze mną?

SYLWIUSZ

Niewiele, chociaż spotykam go często.
On u mojego zakupił sąsiada
Dom i pastwiska.

FEBE

Nie myśl tylko, proszę,
Że się w nim Kocham, choć o niego pytam.
To młody prostak — dobrze jednak mówi —
Lecz wiatrem słowo — miłe jednak słowa,
Jeśli mówiący miły słuchaczowi.

To ładny młodzik — nie, nie bardzo ładny.
I dumny, zda się — do twarzy mu duma,
Wyrośnie kiedyś na pięknego męża.
Co najpiękniejsze u niego, to cera.
Prędzej, niż język jego ranę zadał,
Wzrok ją wyleczył. Choć nie jest wysoki,
Jest dość na wiek swój; chociaż jego noga
Ot sobie noga! Patrzyć na nią miło.
Piękna czerwoność rumieni mu wargi,
Trochę ciemniejsza od róż jego lica.
Inna kobieta, gdyby tak uważnie
Zmierzyła każdą ciała jego cząstkę,
Już by szalenie w nim się zakochała;
Lecz ja nie czuję miłości ni wstrętu,
Chociaż do wstrętu więcej mam powodów,
Bo skąd ma prawo, żeby fukał na mnie?
O czarnych oczach, czarnych moich włosach
Mówił wzgardliwie, jak postrzegam teraz.
Nie wiem, dlaczego zaraz nie odrzekłam,
Jak należało; ale nic nie straci;
Co się odwlekło, jeszcze nie uciekło.
List mu napiszę, w nim przytrę mu czuba.
Czy chcesz być listu mojego oddawcą?

SYLWIUSZ
Z całego serca.

FEBE

Napiszę go zaraz,
Bo treść już całą w głowie mam i sercu.
List będzie krótki, ale węzłowaty.
Idźmy, Sylwiuszu.

Wychodzą.

AKT CZWARTY

SCENA I

Las Ardeński.

ROZALINDA, CELIA *i* JAKUB.

JAKUB

Pozwól mi, piękny młodzieńcze, bliższą zabrać z tobą znajomość.

ROZALINDA

Powiadają, że wielki z ciebie melancholik.

JAKUB

I powiadają prawdę; wolę to, jak śmiać się.

ROZALINDA

Kto w jednym lub drugim przesadza, równie nieznośny i więcej niż pijak wystawia się na powszechną naganę.

JAKUB

A jednak dobra to rzecz być smutnym i milczeć.

ROZALINDA

A więc dobra jest rzecz także być klockiem.

JAKUB

Nie mam ja ani melancholii uczonego — zazdrości, ani melancholii muzykanta — dziwactwa, ani melancholii dworaka — dumy, ani melancholii żołnierza — ambicji, ani melancholii prawnika — wykrętów, ani melancholii kobiety — przesady; ani melancholii kochanka — mieszaniny wszystkich rodzajów; moja melancholia jest swojego rodzaju, złożona z wielu pierwiastków, wyciągnięta z wielu ingrediencji, a żeby prawdę powiedzieć, długie rozważanie i przeżuwanie moich podróży pograżyło mnie w najzabawniejszym smutku.

ROZALINDA

To pan wojazer! Na honor, masz słuszność, że się smucisz; bo zapewne sprzedałeś własną ziemię, aby zwiedzić cudzą. Kto wiele widział, a nic nie ma, bogate ma oczy, ale ubogie ręce.

JAKUB

Zbogaciłem się przynajmniej w doświadczenie.

Wchodzi ORLANDO.

ROZALINDA

A to doświadczenie robi cię smutnym. Co do mnie, wolałbym mieć wesołe błazeństwo niż smutne doświadczenie i podróżować jeszcze na to!

ORLANDO

Dzień dobry, dobre szczęście, droga Rozalindo!

JAKUB

A więc Bóg z wami, jeśli macie nierymowym rozmawiać wierszem.

Wychodzi.

ROZALINDA

Szczęśliwej drogi, panie wojażerze! Nie zapomnij tylko z cudzoziemska szczebiotać i z cudzoziemska się ubierać; spotwarzaj, co dobre w twojej ziemi; brzydź się swoim pochodzeniem i gniewaj się z Panem Bogiem, że cię,

jak jesteś, stworzył, bo nie uwierzę inaczej, że w gondoli pływałeś. Ach, to ty, Orlando? Gdzież to bywałeś do tej pory? Ty zakochany? Jeśli drugi raz jeszcze podobnego wypłatasz mi figla, nie pokazuj mi się na oczy.

ORLANDO

Piękna Rozalindo, przychodzę godzinę tylko później, niż obiecałem.

ROZALINDA

W miłości o godzinę słowa nie dotrzymać? Podziel minutę na tysiąc, kto w sprawach miłości nie dotrzyma słowa tylko o cząstkę tysięcznej cząstki miłości, tego Kupidyn po ramieniu tylko poklepał, bo co do serca, zaręczam, jest całe.

ORLANDO

Przebacz mi, droga Rozalindo.

ROZALINDA

Jeśli masz się spóźnić, siedź lepiej w domu; równie chętnie wzięłabym za kochanka ślimaka.

ORLANDO

Ślimaka?

ROZALINDA

Ślimaka; bo choć przychodzi powoli, nie-
sie przynajmniej dom swój na grzbiecie, cze-
go o tobie powiedzieć nie można, a prócz tego
jeszcze przynosi z sobą swoje przeznaczenie.

ORLANDO

Jakie przeznaczenie?

ROZALINDA

Rogi, za które podobni tobie żonom są dłuż-
ni, gdy on przychodzi własną fortuną zbrojny
i żonę od wszelkiej broni potwarzy.

ORLANDO

Cnota nie przyprawia rogów, a moja Ro-
zalinda jest cnotliwa.

ROZALINDA

A ja jestem twoją Rozalindą.

CELIA

Tak mu się podoba nazywać cię; ale jego
Rozalinda piękniejszą ma twarz od twojej.

ROZALINDA

Dalej! Umizgaj się do mnie, umizgaj się do mnie! Bo jestem w świątecznym humorze i na wszystko przystać gotową. I cóż byś mi powiedział, gdybym była twoją prawdziwą, prawdziwą Rozalindą?

ORLANDO

Pocałowałbym cię, nim mówić bym zaczął.

ROZALINDA

Lepiej byś zrobił, gdybyś od słów zaczynał, dopiero gdybyś się zaciął z braku przedmiotu, miałbyś powód wziąć się do pocałunków. Niejeden dobry mówca, gdy mu konceptu braknie, pluć zaczyna; tak i dla kochanków, gdy im materii nie stanie (od czego uchowaj nas, Boże!) najpewniejszą ucieczką będzie pocałowanie.

ORLANDO

A jeśli pocałować się nie da?

ROZALINDA

Da przedmiot prośby, a więc nowy przedmiot rozmowy.

ORLANDO

Któremuż kochankowi braknie konceptu w przytomności kochanki?

ROZALINDA

Tobie pierwszemu, gdybym był twoją kochanką; chyba, żeby cnota połknęła cały mój dowcip.

ORLANDO

Więc myślisz, że byś mi wszystkie pogmatwał nici.

ROZALINDA

Tak, żebyś nigdy potem dwóch słów zszyć nie potrafił. Alboż nie jestem twoją Rozalindą?

ORLANDO

Chętnie cię tak nazywam, bo tym sposobem przynajmniej mówić o niej mogę.

ROZALINDA

Słuchaj więc, mówię ci w jej osobie: nie chcę cię.

ORLANDO

Więc ja w mej własnej osobie umrę.

ROZALINDA

Radzę ci umrzeć przez pełnomocnika. Świat ten biedny liczy już blisko lat sześć tysięcy, a przez cały ten przeciąg czasu ani jeden człowiek nie umarł we własnej osobie z miłości. Troilus zdruzgotaną miał czaszkę od greckiej maczugi, poprzednio jednak robił, co mógł, aby umrzeć z miłości, bo to jeden ze wzorowych kochanków. Leander przeżyłby niejedną wiosnę, choć Hero została mniszką, gdyby nie gorąca noc letnia. Zaczny ten młodzieniec poszedł kąpać się w Helesponcie, tam kurcz go złapał i utonął, a gąsięta, współcześni kronikarze, osądzili, że przyczyną jego śmierci była Hero z Sestos. Ale to wierutne kłamstwo. Od czasu do czasu umierali ludzie i zjadały ich robaki, ale to nie z miłości.

ORLANDO

Nie chciałbym, żeby tak myślała moja prawdziwa Rozalinda, bo przysięgam, że jedno brwi jej zmarszczenie zabić by mnie mogło.

ROZALINDA

A ja ci na tę rękę przysięgam, że muchy nie zabije. Lecz teraz będę twoją łaskawszą Rozalindą; proś, o co chcesz, wszystko otrzymasz.

ORLANDO

Więc kochaj mnie, Rozalindo.

ROZALINDA

Bardzo chętnie; w piątki, soboty i co dzień.

ORLANDO

Czy chcesz mnie?

ROZALINDA

Ciebie i takich jak ty dwudziestu.

ORLANDO

Co mówisz?

ROZALINDA

Wszak jesteś dobry?

ORLANDO

Tak się przynajmniej spodziewam.

ROZALINDA

Kto może pragnąć za wiele dobrej rzeczy? Dalej, siostrze, bądź naszym księdzem i skojarz nas. Daj mi rękę, Orlando. Co mówisz na to, siostrze?

ORLANDO

Proszę cię, skojarz nas.

CELIA

Nie umiem rotę ślubnej przysięgi.

ROZALINDA

Musisz zacząć od słów: „czy chcesz, Orlando”.

CELIA

Przypominam sobie teraz. Czy chcesz, Orlando, wziąć za żonę tę tu przytomną Rozalindę?

ORLANDO

Chcę.

ROZALINDA

Chcesz, ale kiedy?

ORLANDO

Natychmiast, tak prędko, jak prędko oze-
nić nas jest w stanie.

ROZALINDA

Trzeba więc, żebyś powiedział: „Rozalindo,
biorę cię za żonę”.

ORLANDO

Rozalindo, biorę cię za żonę.

ROZALINDA

Mógłbym pytać, czy masz upoważnienie,
lecz mniejsza o to. Biorę cię za męża, Orlan-
do. Otóż i panna młoda, która przed księdzem
bieży; aleć zawsze podobno myśl kobieca leci
przed jej czynami.

ORLANDO

Jak wszystkie myśli, bo wszystkie mają skrzy-
dła.

ROZALINDA

Powiedz mi teraz, jak długo będziesz pra-
gnął ją zatrzymać, gdy będziesz raz w jej posia-
daniu?

ORLANDO

Na wieki i dzień jeden.

ROZALINDA

Powiedz: dzień jeden, a opuść: na wieki. Nie, nie, Orlando; mężczyźni są kwietniem przed ślubem, a grudniem po ślubie. Panny są majem, gdy są pannami, ale zmienia się niebo, gdy zostały żonami. Co do mnie, będę zazdrośniejszą niż grzywacz afrykański dla swej gołębicy, będę krzykliwszą niż papuga na deszczu, dziwaczniejszą niż małpa, a w żądzach mych szaleńszą niż koczkodan. Będę płakała bez powodu jak Diana w wodotrysku, właśnie gdy ty będziesz chciał się bawić, a śmiać się będę jak hiena, gdy tobie spać się będzie chciało.

ORLANDO

Czy i moja Rozalinda będzie tak samo robiła?

ROZALINDA

Ręczę ci mą głową, że będzie robiła, co ja robię.

ORLANDO

Ona jednak tak roztropna!

ROZALINDA

Gdyby nią nie była, nie miałyby dosyć dowcipu, żeby tak robić; im roztropniejsza, tym złośliwsza. Zamknij drzwi kobiecemu dowcipowi, a wymknie się oknem; zamknij mu okno, ucieknie dziurką od klucza; zamknij dziurkę, a z dymem przez komin poleci.

ORLANDO

Kto ma żonę z takim dowcipem, może jej śmiało zapytać: „Gdzie tak pędzisz, dowcipie?”.

ROZALINDA

Zachowaj to pytanie na przypadek, jeśli zobaczysz dowcip twojej żony w drodze do sąsiedowego łóżka.

ORLANDO

Jakiż dowcip znalazłby wtedy jej dowcip na wymówkę?

ROZALINDA

Jaki dowcip? Powiedziałyby, że szedł cię tam szukać. Nie weźmiesz żony bez odpowiedzi, chyba, że ją weźmiesz bez języka. Kobieta, która swojej winy na męża zwalić nie umie, niech sama swojego dziecka nie karmi, bo wykarmi tylko dudka.

ORLANDO

A teraz, Rozalindo, muszę cię opuścić na dwie godziny.

ROZALINDA

Ach, drogi kochanku, nie mogę żyć bez ciebie tak długo.

ORLANDO

Muszę służyć księciu podczas obiadu. O drugiej będę z powrotem.

ROZALINDA

Więc idź, gdzie cię poniosą oczy! Wiedziałam dobrze, jak się to wszystko skończy. Ostrzegali mnie przyjaciele i ja sama nieraz myślałam, że mnie twój cukrowany język uwodził. To jed-

na tylko ofiara więcej! Więc śmierci, przyby-
waj! O drugiej godzinie, mówisz?

ORLANDO

Tak jest, słodka Rozalindo.

ROZALINDA

Moje słowo, a bez żartu, tak dopomóż mi,
Boże! Na wszystkie piękne a nie niebezpieczne
przysięgi, jeśli obietnicy nie dotrzymasz co do
joty, jeśli przyjdiesz minutę po drugiej, uwa-
żać cię będę za najpatetyczniejszego krzywo-
przysięzcę, za najzdradliwszego kochanka, za naj-
niegodniejszego tej, którą nazywasz Rozalindą,
spomiędzy całej ogromnej bandy niewiernych.
Strzeż się mojego gniewu, a dotrzymaj słowa!

ORLANDO

Dotrzymam z tą samą wiarą, jak gdybyś
była prawdziwą Rozalindą. Więc do zobacze-
nia.

ROZALINDA

Czas, ten stary sędzia, rozstrzyga wszystkie tego rodzaju przestępstwa, niech czas cię osądzi. Bądź zdrów!

Wychodzi ORLANDO.

CELIA

Oszkalowałaś płęć własną twoim miłosnym szczebiotaniem. Warta byś, żeby ci twoje męskie suknie podwinięto na głowę i pokazano światu, co zrobił ptak we własnym gnieździe.

ROZALINDA

O, kuzynko, kuzynko! Moja piękna, mała kuzynko! Gdybyś ty wiedziała, na ile sążni głęboko zapadłam w miłość! Ale tego ani zgruntować; uczucie moje tak niezgłębione jak portugalska zatoka.

CELIA

Albo raczej tak bezdenne; co wlejesz uczucia, to się wyleje.

ROZALINDA

Nie, niech ten sam niedobry bękart, Wenerę myślą spółdzony, ze smutku poczęty, a uro-

dzony z szaleństwa, niech ten ślepy łotrzyk, który zwodzi wszystkie oczy, bo swoje własne utracił, niech on rozsądzi, jak głęboka moja miłość. Wyznam ci, Alieno, nie mogę żyć daleko od spojrzeń Orlanda. Idę szukać cienia i wzdychać, póki nie wróci.

CELIA

A ja idę spać.

Wychodzą.

SCENA II

Inna część lasu.

JAKUB *i* PANOWIE, *w ubiorze myśliwskim.*

JAKUB

Kto zabił jelenia?

I PAN

Ja.

JAKUB

Przedstawmy go księciu jak rzymskiego tryumfatora. — Byłoby dobrze wsadzić mu na głowę jelenie rogi niby palmę zwycięstwa. Czy nie

masz, strzelcze, jakiej stosownej do tej okoliczności piosenki?

2 PAN

I owszem.

JAKUB

Więc śpiewaj! Mniejsza o harmonię, byle nie brakło hałasu.

Pieśń

I PAN

Zabił jelenia i cóż mu dacie?

2 PAN

Damy mu skórę, damy mu rogi.
Nie gardź rogami, strzelcze mój drogi,
Bo ten herb starszy niżli ty, bracie.

I PAN

On twego dziada nobilitował.

2 PAN

I twój się ojciec nim pieczętował.

WSZYSCY

Niech żyją rogi zawsze i wszędzie!
Kto nimi gardzić, śmiać się z nich będzie?

Wychodzą.

SCENA III

Las Ardeński.

ROZALINDA i CELIA.

ROZALINDA

Co mówisz? Czy nie minęła już druga? A o Orlandzie ani słycho.

CELIA

Ręczę, że z czystej miłości a pomaconego rozumu wziął łuk i strzały i poszedł, poszedł — spać. Lecz któż się zbliża?

Wchodzi SYLWIUSZ.

SYLWIUSZ

Piękny młodzieńcze, list ci ten oddaję
Z rozkazu drogiej kochanki mej Febe.

Oddaje list.

Nie znam ja treści listu, ale wnoszę

Z chmurnych jej spojrzeń i ruchów jaszczur-
czych,
Gdy na papierze litery kreśliła,
Że treść jest gniewna; lecz przebacz mi, proszę,
Bo jestem tylko niewinnym posłańcem.

ROZALINDA

Cierpliwość samą list by ten oburzył;
Ten co to zniesie, wszystko znieść potrafi.
Zwie mnie brzydala, bez żadnej grzeczności,
Śmiesznym pyszałką, dodaje, że nawet
Gdyby mężczyzna jak Fenix był rzadki,
Nawet by wtedy kochać mnie nie chciała.
Ależ jej miłość nie jest tym zającem,
Za którym gonię; czemuż mi to pisze?
Słuchaj, pasterzu, o zakład, że list ten
Ty sam pisałeś.

SYLWIUSZ

Przysięgam na Boga,
Że Febe własną kreśliła go ręką.

ROZALINDA

Widzę, że miłość rozum ci odjęła.
Ja znam jej rękę, ręka jest skórzana,
Piaskowca farby; zdało mi się zrazu,
Że wzięła jakie stare rękawiczki,
Lecz to jej była gospodarska ręka.
Lecz mniejsza o to; raz jeszcze powtarzam,
Widać tu rękę i pomysł mężczyzny.

SYLWIUSZ

Wierzaj mi, panie, list pisała Febe.

ROZALINDA

To jest styl dumny, twardy i okrutny,
Czyste wyzwanie, — jakby z chrześcijaninem
Turek traktował: czuła myśl niewiasty
Takich olbrzymich nie rodzi pomysłów,
Słów etyjopskich w swym czarniejszym skutku
Niż ich atrament. Chcesz, bym ci przeczytał?

SYLWIUSZ

Proszę, bo nie znam listu, choć znam dobrze,
Jak jest okrutne serce w piersiach Feby.

ROZALINDA

Tyranka tak mi pisze po swojemu:
«Czy w pasterza Bóg się zmienił,
Tak mi serce rozpromienił?»

Powiedz, czy może sztydzić tak kobieta?

SYLWIUSZ

I ty sztyderstwem nazywasz te słowa?

ROZALINDA

«Nieboś rzucił²⁶, aby z nami
Toczyć wojnę dziewicami?

Słyszalżeś kiedy podobne sztyderstwo?
«Dotąd spojrzeń ludzkich siła
Serca mego nie raniła».

To się ma znaczyć, że jestem bydlęciem.
«Jeśli gniewny ócz twych promień
Taki nieci we mnie płomień,
Jak zachwyci duszę biedną
Twoje tkliwe słowo jedno!

²⁶nieboś rzucił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: niebo rzuciłeś. [przypis edytorski]

Tam, gdzie mogła tyle groźba,
Czegóż nie otrzyma prośba?
Ten, co miłość ci tę wręczy,
Nie wie, co mą duszę dręczy;
Powiedz przez niego pasterce,
Czyli twoje młode serce
Przyjmie, co ci chętnie składa:
Siebie i to, co posiada.
Odmów — a serce w żałobie
Odpoczynek znajdzie w grobie».

SYLWIUSZ

I ty to nazywasz łajaniem?

CELIA

Biedny pasterzu!

ROZALINDA

Litujesz się nad nim? Nie, on niewart litości. I ty możesz kochać podobną kobietę? Pozwalasz, aby wzięła cię za instrument, na którym fałszywe wygrywa tony? To rzecz nie do zniesienia. Więc dobrze. Wracaj do niej z Bogiem, bo widzę, że miłość zrobiła cię ułaska-

wionym węzem; wracaj i powiedz jej: że jeśli mnie kocha, rozkazuję jej, żeby ciebie kochała; jeśli nie chce i ja jej nie chcę, chyba, że sam prosić za nią będziesz. Jeśli jesteś prawdziwym kochankiem, oddal się, a nie odpowiadaj, bo widzę nadchodzących nowych gości.

Wychodzi SYLWIUSZ, wchodzi OLIVER.

OLIVER

Dzień dobry! Mogę spytać, piękna paro,
Gdzie szukać chaty pasterskiej w tym lesie,
Którą otacza bukiet drzew oliwnych?

CELIA

Idź stąd, na zachód znajdziesz niedaleko
Wierzbowy gaik nad strugą szemrzącą,
Tam się na lewo zwróć, a chatę znajdziesz.
Ale się teraz chata sama strzeże,
I darmo będziesz w zamknięte drzwi pukał.

OLIVER

Jeśli się język oczom na co przyda,
To was z opisu poznaję oboje;

Ten wiek, ten ubiór: «chłopiec jest urodny,
Kobięcych rysów i tylko się zdaje
Siostrą być starszą; dziewczyna mniej smukła.
I twarzy trochę smagławszej od brata».
Czy tamta chatka nie waszą własnością?

CELIA

Bez samochwalstwa przyznać to możemy.

OLIWER

Więc się wam obu Orlando poleca.
Temu, którego Rozalindą zowie,
Tę zakrwawioną śle chustkę. Czy tobie?

ROZALINDA

Mnie, lecz to wszystko jak mamy tłumaczyć?

OLIWER

Na moją hańbę, gdy wszystko opowiem,
Kto jestem, kiedy, jak i gdzie ta chustka
Krwią się zboczyła.

CELIA

Opowiedz nam, proszę.

OLIWER

Gdy was Orlando ostatni raz rzucił,
Obiecał wrócić przed końcem dwóch godzin.
Kiedy szedł lasem w myślach zatopiony,
Z których wysysał gorycze i słodycz,
Na stronę rzucił przypadkiem spojrzenie
I co za straszne ujrział widowisko!
Pod dębem mchami od wieku brodatym,
A na wierzchołkach łysym od starości,
Spał jakiś człowiek, odarty, zarosły,
A jego szyję owijał kłębami
Wąż cętkowany zielenią i złotem
I migające, groźne żądło zbliżał
Do ust otwartych; lecz ledwie zobaczył
Postać Orlanda, kłęby swe rozwinął
I zniknął nagle w krzaków bliskiej kępie.
Lecz patrz! W tych krzaków cieniu była lwica
Z pierśią od głodu do kropelki wyschłą;
Jak kot na czatach, przysiadła do ziemi,
Czekając, aż się śpiący człek rozbudzi;

Bo we lwie jest ten królewski obyczaj,
Że gardzi strawą, co się trupem zdaje.
Orlando wtedy zbliżył się do człeka,
Spojrzał i poznał w nim starszego brata.

CELIA

Nieraz nam mówił o tym starszym bracie,
Jak o bezdusznym wyrodku natury.

OLIWER

Mówiąc tak o nim, mówił sprawiedliwie,
Bo wiem, że brat ten wyrodnym był bratem.

ROZALINDA

Ale Orlando czy zostawił brata
Na żer zgłodniałej lwicy i jej szczeniąt?

OLIWER

W myśli tej głowę odwrócił dwa razy;
Od zemsty jednak szlachetniejsza litość,
Natury popęd silniejszy od gniewu
Ze lwicą mierzyć mu się rozkazały.

Wnet ją powalił, starcia tego łomot
Z niebezpiecznego snu i mnie rozbudził.

CELIA

Ty bratem jego?

ROZALINDA

Ciebie uratował?

CELIA

Coś tak na życie jego często godził?

OLIWER

Mnie; lecz nie jestem już, czym byłem dawniej.
Bez wstydu dzisiaj wyznaję, czym byłem,
Taką słodczą napawa mnie skrucha.

ROZALINDA

A krwawa chustka?

OLIWER

O wszystkim się dowiesz.
Gdyśmy wzajemnie wśród łez rozczulenia

Opowiedzieli sobie dzieje nasze,
Ledwo usłyszał powód mej ucieczki,
Wiódł mnie uprzejmie przed księcia oblicze,
Który mnie przyjął, ubrał i nakarmił,
I jego bratniej miłości polecił.
Brat mnie do swojej poprowadził groty,
Tam zdjął odzienie, bo lwica w zapasach
Z jego ramienia wydarła część ciała,
A krwi upływem osłabiony zemdłał
I mdlejąc, szemrał imię Rozalindy.
Gdym mu opatrzył ranę, wrócił zmysły,
Po krótkiej chwili wyprawił mnie do was,
Choć obcy puszczy nie znam jej przesmyków,
By powieść moja wymówką mu była,
Dlaczego nie mógł dotrzymać wam słowa,
I żeby oddał chustkę zakrwawioną
Temu, co żartem zwie się Rozalindą.

ROZALINDA *mdleje*.

CELIA

Co ci jest, słodki, dobry Ganimedzie?

OLIWER

Wraca do zmysłów.

ROZALINDA

Pragnąłbym być w domu.

CELIA

Pójdziem tam. Proszę, daj mu twoje ramię.

OLIWER

Bądź dobrej myśli! Ażebyś był mężem,
Brak ci męskiego serca, mój młodziku.

ROZALINDA

To prawda, wyznaję. Kto mnie widział, przyznać musi, że wybornie odegrałem moją rolę. Proszę cię, powiedz bratu, jak doskonale ją odegrałem. Ha, ha, ha!

OLIWER

To nie była sztuka. Bładość twojej twarzy zbyt jasno pokazuje, że to było prawdziwe uczucie.

ROZALINDA

Wierzaj mi, czysta komedia.

OLIWER

Niechże i tak będzie. Bądź dobrej otuchy, a staraj się równie dobrze odegrać rolę mężczyzny.

ROZALINDA

Staram się, o ile mogę, ale widzę, że z prawa mi się należało być kobietą.

CELIA

Idźmy! Coraz bardziej bledniejesz. Spieszmy się do domu! Odprowadź nas, dobry panie.

OLIWER

Bardzo chętnie; bo muszę zanieść odpowiedź mojemu bratu, jak przyjmujesz jego tłumaczenie, Rozalindo.

ROZALINDA

Pomyślę nad nią, a tymczasem nie zapomnij powiedzieć mu, jak dobrze odegrałem moją rolę. Idźmy!

Wychodzą.

AKT PIĄTY

SCENA I

Las.

PROBIERCZYK *i* ODREJ.

PROBIERCZYK

Znajdziemy porę, Tedziu, cierpliwość, słodka Tedziu!

ODREJ

Na uczciwość, ksiądz ten był do tego aż nadto dobry, mimo wszystkiego, co nam stary pan nagadał.

PROBIERCZYK

Najniegodziwszy Oliwer, najhaniebniejszy Psujtekst! Ale, Tedziu, jest tu w lesie młokos, który do ciebie rości sobie jakieś pretensje.

ODREJ

Znam go; ale on do mnie najmniejszego nie ma prawa. Właśnie nadchodzi człowiek, którego masz na myśli.

Wchodzi WILHELM.

PROBIERCZYK

Mięsem jest dla mnie i winem spotkanie takiego błazna. Daję słowo, że my, ludzie dowcipu, ciężki będziemy musieli zdać rachunek; chcąc nie chcąc, musimy wyśmiewać.

WILHELM

Dobry wieczór, Tedziu.

ODREJ

Dobry wieczór, Wilhelmie.

WILHELM

I tobie, panie, dobry wieczór.

PROBIERCZYK

Dobry wieczór, miły przyjacielu. Wdziej czapkę, wdziej czapkę, proszę cię, wdziej czapkę. Jaki wiek twój, przyjacielu?

WILHELM

Dwadzieścia pięć lat, panie.

PROBIERCZYK

Wiek dojrzały. Imię twoje Wilhelm?

WILHELM

Wilhelm, panie.

PROBIERCZYK

Piękne imię. Urodziłeś się w tym lesie?

WILHELM

Tak jest, panie, dzięki Bogu.

PROBIERCZYK

Dzięki Bogu, dobra odpowiedź. Jesteś bogaty?

WILHELM

Ot tak, tak, panie.

PROBIERCZYK

Tak, tak, to dobrze, bardzo dobrze, prze-
wybornie; ale nie, tylko tak, tak. Masz rozum?

WILHELM

Co do tego, nie zbywa mi na sprycie.

PROBIERCZYK

Dobrze mówisz. Przypominam sobie teraz zdanie: głupi myśli, że ma rozum, ale mądry wie dobrze, że jest głupim. Pogański filozof, ile razy chciał jeść winogrona, otwierał usta, żeby je włożyć do gęby, dając przez to do zrozumienia, że winogrona Bóg stworzył, żeby je ludzie

jedli, a usta, żeby je otwierali. Czy kochasz tę dziewczynę?

WILHELM

Kocham, panie.

PROBIERCZYK

Daj mi rękę. Czy jesteś uczony?

WILHELM

Nie, panie.

PROBIERCZYK

Nauucz się więc ode mnie tego, co następuje: Mieć, jest to mieć; bo to jest retoryczna figura, że kto płyn z kubka w szklanekę przelewa, napełniając jedną, wypróżnia drugi, a wszyscy pisarze wasi jednozgodnie utrzymują, że *ipse* znaczy ten, a ty nie jesteś *ipse*, bo ja jestem ten.

WILHELM

Jaki ten, panie?

PROBIERCZYK

Ten, który tę kobietę weźmie za żonę. A zatem, prostaku, opuść lub, jak mówi pospólstwo, porzuć kompanię, po chłopsku: towa-

rzystwo tej białogłowy, gminnie: kobiety; co razem wzięte znaczy: opuść kompanię tej białogłowy, albo inaczej, chłopie, zginiesz, lub, żebyś lepiej mnie zrozumiał, umrzesz, albo dobitniej jeszcze, zabiję cię, zaduszę cię, twoje życie na śmierć przemienię, a twoją wolność na niewolę, użyję przeciw tobie trucizny, pałki lub żelaza; wywołam przeciw tobie spiski stronnictw, zniszczę cię podstępem, zabiję cię stu pięćdziesięcioma sposobami; drzyj więc i uciekaj!

ODREJ

Uciekaj, dobry Wilhelmie!

WILHELM

Więc daj wam, Boże, szczęście.

Wychodzi.

Wchodzi KORYN.

KORYN

Pan i pani szukają cię wszędzie; śpiesz się!
Śpiesz się!

PROBIERCZYK

Dreptaj²⁷, Tedziu, dreptaj! Idę! Idę!

Wychodzą.

SCENA II

Las.

ORLANDO i OLIVER.

ORLANDO

Być że może, abyś ją polubił po tak krótkiej znajomości? Abyś ją pokochał na pierwsze spojrzenie? Po zakochaniu o rękę prosił? Na prośbę przychylną odpowiedź otrzymał? Chcesz zawsze wziąć ją za żonę?

OLIVER

Nie mów mi o gwałtowności mojego szalu, o jej ubóstwie, krótkiej znajomości, nagłym oświadczeniu, nagłym przyzwoleniu; lecz powiedz ze mną: kocham Alienę, powiedz z nią, że mnie kocha; zgódź się wspólnie z nami, żebyśmy się pobrali, bo to na dobre ci wyjdzie. Dom mojego ojca, wszystkie dochody starego

²⁷*dreptaj* — dziś popr. forma: *drepcz*. [przypis edytorski]

Rolanda na ciebie przekażę, a sam żyć tu będę i umrę pasterzem.

Wchodzi ROZALINDA.

ORLANDO

Masz moje przyzwolenie. Jutro wasz ślub; zaproszę księcia i wszystkich jego chętnych towarzyszy. Idź teraz i przygotuj na to Alienę, bo jak widzisz, zbliża się moja Rozalinda.

ROZALINDA

Bóg z tobą, bracie!

OLIWER

I z tobą, piękna siostrze!

ROZALINDA

Drogi mój Orlando, jak boleję, widząc, że nosisz serce na temblaku!

ORLANDO

To tylko moja ręka.

ROZALINDA

Myślałam, że twoje serce ranione było lwa pazurami.

ORLANDO

Moje serce jest ranione, ale tylko spojrzeniem kobiety.

ROZALINDA

Czy ci brat twój powiedział, jak dobrze udało mi się zemdleć na widok twojej chustki?

ORLANDO

I to, i większe jeszcze cuda.

ROZALINDA

Wiem, o czym chcesz mówić. Wszystko prawda. Nie widziano nic naglejszego na ziemi, chyba starcie się dwóch baranów i przesadzoną chwałbę Cezara: przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Brat twój i siostra moja ledwo się spotkali, już na siebie spojrzeli; ledwo spojrzeli, już się pokochali; ledwo pokochali, już westchnęli; ledwo westchnęli, już się wzajemnie o przyczynę pytali; ledwo przyczynę odkryli, już szukali lekarstwa i z takich stopni złożyli schody małżeństwa, którymi chcą natychmiast wstępować albo wszystko przed ślubem prze-

stąpić. Porwał ich szal miłości; żyć chcą razem,
a drągiem ich nie rozdzielisz.

ORLANDO

Jutro ślub ich; zaproszę księcia na wesele. Ale jak gorzko patrzeć na szczęście oczyma innego! Tym większy ciężar będzie mi jutro na sercu leżał, im więcej będę myślał, jak brat mój jest szczęśliwy, gdy otrzymał, czego pragnął.

ROZALINDA

Jak to? Alboż nie mogę ci służyć jutro za Rozalindę?

ORLANDO

Nie mogę żyć dłużej wyobraźnią.

ROZALINDA

Nie chcę cię dłużej nudzić próżną gadani-
ną. Wiedz więc, a mówię teraz bez żartu, iż
wiem, że jesteś szlachcicem wysokich zdolno-
ści. Jeśli to mówię, to nie dlatego, żeby ci dać
dobrą opinię o moim rozumie, gdy poznałam
twoją wartość, ani się ubiegam o więcej twoje-
go szacunku, niż koniecznie potrzeba, żeby cię
natchnąć odrobiną wiary dla twojego własne-

go dobra, a nie dla mojej chluby potrzebnej. Wierzaj więc, proszę, że mogę dziwy wyprawić. Od trzeciego roku życia rosłem w towarzystwie czarnoksiężnika głęboko ćwiczonego w swojej sztuce, bez grzesznych jednak tajemnic. Jeśli tak serdecznie kochasz Rozalindę, jak zewnętrznymi pokazujesz oznakami, pojmiesz ją za żonę w tej samej chwili, w której brat twój pojmie Alienę. Wiem, w jak smutnym znajduje się dziś ona położeniu, i mogę, jeśli nie masz nic przeciw temu, stawić ci ją jutro przed oczyma w jej ludzkiej postaci bez żadnego niebezpieczeństwa.

ORLANDO

I mówisz to bez żartu?

ROZALINDA

Na moje życie, które szczerze kocham, choć jestem czarnoksiężnikiem. Przywdziej więc niedzielne szaty, sproś przyjaciół, bo jeśli chcesz ożenić się jutro, ożenisz się, a z Rozalindą, jeśli tego pragniesz. *Wchodzą:* SYLWIUSZ i FE-

BE. Patrz, wchodzi zakochana we mnie pasterka
i zakochany w niej pasterz.

FEBE

Młdzieńcze, wielką zrobiłeś mi krzywdę,
list pokazując, który ci pisałam.

ROZALINDA

Wszystko mi jedno. Dla ciebie mam tylko
Surowe słowa gniewu i szyderstwa.
Wszak masz przy sobie wiernego pasterza,
Szanuj go, kochaj, bo on cię ubóstwia.

FEBE

Powiedz, pasterzu, temu młodzikowi,
Co to jest miłość.

SYLWIUSZ

Być tylko westchnieniem
I łzą być tylko tak jak ja dla Feby.

FEBE

Jak ja dla Ganimeda.

ORLANDO

Jak ja dla Rozalindy.

ROZALINDA

Jak ja dla żadnej kobiety.

SYLWIUSZ

Być tylko wiarą, tylko poświęceniem, jak
ja dla Feby.

FEBE

Jak ja dla Ganimeda.

ORLANDO

Jak ja dla Rozalindy.

ROZALINDA

Jak ja dla żadnej kobiety.

SYLWIUSZ

Tylko marzeniem, tylko namiętnością,
Tylko być zbiorem żądź i ubóstwienia,
I tylko hołdu, tylko posłuszeństwa,
Tylko pokory, czystości i względów,
I cierpliwości i niecierpliwości,
I rezygnacji, tak jak ja dla Feby.

FEBE

Jak ja dla Ganimeda.

ORLANDO

Jak ja dla Rozalindy.

ROZALINDA

Jak ja dla żadnej kobiety.

FEBE

do ROZALINDY:

Gdy tak jest, czemu miłością mą gardzisz?

SYLWIUSZ

do FEBY:

Gdy tak jest, czemu miłością mą gardzisz?

ORLANDO

Gdy tak jest, czemu miłością mą gardzisz?

ROZALINDA

Której kobiecie pytanie to robisz?

ORLANDO

Której tu nie ma, która mnie nie słyszy.

ROZALINDA

Dosyć tego; powiedziała by kto, że irlandzkie wilki na księżyc wyją. *Do SYLWIUSZA:* Przyjdę ci w pomoc, jeśli potrafię. *Do FEBY:* Kochałbym cię, gdybym mógł tylko. Jutro przyjdźcie do mnie wszyscy. *Do FEBY:* Poślubię cię jutro, jeśli kiedykolwiek poślubię kobietę, a poślubię jutro. *Do ORLANDA:* Zaspokoję twoje życzenia, jeśli kiedykolwiek zaspokołem mężczyznę, a jutro pojmiesz żonę. *Do SYLWIUSZA:* Zrobię cię jutro szczęśliwym, jeśli otrzymując, czego pragniesz, będziesz szczęśliwy, a jutro pojmiesz żonę. *Do ORLANDA:* Jak kochasz Rozalindę, przybądź! *Do SYLWIUSZA:* Jak kochasz Febe, przybądź! A ja, jak żadnej nie kocham kobiety, przybędę. A teraz, bądźcie zdrowi! Znacie moje rozkazy.

SYLWIUSZ

Jeśli dożyję, przybędę.

FEBE

Przybędę.

ORLANDO
Przybędę.
Wychodzą.

SCENA III

Las.

PROBIERCZYK *i* ODREJ.

PROBIERCZYK

Jutro dzień szczęśliwy, Tedziu, jutro się pobierzemy.

ODREJ

Pragnę tego z całej duszy, a nie myślę, żeby było grzechem pragnąć zostać panią. Ale otóż dwaj paziowie wygnanego księcia.

Wchodzą dwaj PAZIEWIE.

I PAŹ

Szczęśliwe spotkanie!

PROBIERCZYK

Szczęśliwe, na uczciwość. Dalej, siadajcie i zanućcie nam jaką piosenkę.

2 PAŹ

Na rozkazy. Siadajcie między nami.

I PAŹ

Mamyż²⁸ rzecz gracko poprowadzić, bez ceremonii, bez spluwania, bez skarg na chrypkę, tych zwykłych przegrywek lichego głosu?

2 PAŹ

Rozumie się; a oba do jednego tonu jak dwie Cyganki na jednym koniu.

Pieśń

I.

Szedł z kochanką zakochany,
Śpiewał: dana, dana, dana!
Szedł przez łąki, szedł przez łany,
Szedł śród wiosny, pory pieśni;
Ptactwo nuci hymn miłosny,
A kochankom trzeba wiosny.

II.

Gdzie śród łanów szumi zboże,
Nucąc: dana, dana, dana!
Tam kochankom wonne łoże,
Pośród wiosny, pory pieśni,

²⁸*mamyż* — konstrukcja z partykułą -że (skróconą do -ż); znaczenie: czy mamy. [przypis edytorski]

Gdy ptak nuci hymn miłosny,
Bo kochankom trzeba wiosny.

III.

Tak gdy młodość im ucieka,
Nucą: dana, dana, dana!
Kwiatkiem tylko życie człeka
Pośród wiosny, pory pieśni,
Gdy ptak nuci hymn miłosny
Bo kochankom trzeba wiosny.

IV.

Zbieraj kwiaty, gdy czas służy,
Nucąc: dana, dana, dana!
Bo nie znajdziesz pączków róży
Tylko w wiosnie, porze pieśni,
Gdy ptak nuci hymn miłosny,
A kochankom trzeba wiosny.

PROBIERCZYK

Wyznaję, młodzi panicze, że choć niewiele
było sensu w piosence, to nuta niewiele miała
harmonii.

I PAŹ

Mylisz się, przyjacielu, harmonia była dobra, zachowaliśmy takt, nie pomyliliśmy się w tempie.

PROBIERCZYK

I ja się nie pomylę, gdy powiem, że tępą ma głowę, kto się takim przysłuchuje błazeństwom. Bóg z wami! Bóg napraw wasze głowy! Idźmy, Tedziu!

Wychodzi.

SCENA IV

Inna strona lasu.

KSIĄŻĘ WYGNANY, AMIENS, JAKUB, ORLANDO, OLIVER i CELIA.

KSIĄŻĘ

I ty przypuszczasz, Orlando, że młodzik wszystko to zrobi, co zrobić przyrzeka?

ORLANDO

Czasami wierzę, nie wierzę czasami,
Jak przelękniony nadziei nie traci,
Chociaż się lęka.

Wchodzą: ROZALINDA, SYLWIUSZ i FEBE.

ROZALINDA

Chwila cierpliwości;
Zgódźmy się wprzód na wszystkie warunki.
Do KSIĘCIA: Przyrzekasz, książę, gdy ci córkę
wrócę,
Córki tej rękę oddać Orlandowi?

KSIĄŻĘ

A z nią królestwa, gdybym je posiadał.

ROZALINDA

do ORLANDA:

Ty ją chcesz pojąć, jeśli ją sprowadzę?

ORLANDO

Gdybym był nawet wszystkich królestw kró-
lem.

ROZALINDA

do FEBY:

Ty chcesz za męża wziąć mnie, gdy zezwolę?

FEBE

Choćbym godzinę później umrzeć miała.

ROZALINDA

Ale, jeżeli rękę mą odrzucisz,
To oddasz swoją temu pasterzowi?

FEBE

Taki jest układ.

ROZALINDA

do SYLWIUSZA:

Ty chcesz pojąć Febe,
Jeśli zezwoli?

SYLWIUSZ

Gdyby ją posiadać
A umrzeć potem, znaczyło się jedno.

ROZALINDA

Wszystko przyrzekłem pogodzić. O, książę,
Dotrzymaj słowa, że mu córkę oddasz.
I ty, Orlando, że córkę tę weźmiesz,
I ty, o, Febe, że będziesz mą żoną,
Albo, mnie nie chcąc, tego tu pasterza,
I ty, o, Sylwio, że gdy mnie odrzuci,

Chętnie ją pojdziesz. A teraz odchodzę,
Aby te wszystkie trudności rozwikłać.

Wychodzi z CELIĄ.

KSIAŻĘ

W młodzika tego twarzy nieraz widzę
Żyjące ślady rysów mojej córki.

ORLANDO

Kiedym go, panie, raz zobaczył pierwszy,
On mi się córki twojej bratem wydał;
A przecie on się urodził w tej puszczy,
Pierwszych się zasad czarnoksięskiej sztuki
Tutaj wyuczył od swojego stryja,
Który jest wielkim, mówi, czarodziejem
W głębokim cieniu lasów tych ukrytym.

Wchodzą: PROBIERCZYK i ODREJ.

JAKUB

Zapewne nowy potop niedaleko, bo wszystkie pary do arki się schodzą. Otóż i nowa para dziwnych zwierząt, które we wszystkich językach nazywają błaznami.

PROBIERCZYK

Ukłon i pozdrowienie wszystkim!

JAKUB

Przyjm go łaskawie, mój Książę. To właśnie jegomość pstrokatych myśli, którego tak często w lesie spotykałem. Przysięga, że był dworakiem.

PROBIERCZYK

Kto o tym wątpi, niech mnie na próbę weźmie. Tańczyłem menueta; prawilem komplementy damie; politykowałem z przyjacielem, a z nieprzyjacielem byłem słodziuchny; zrujnowałem trzech krawców, miałem cztery zajścia, a w jednym o mało nie przyszło do pojedynku.

JAKUB

Jakże się skończyło zajście?

PROBIERCZYK

Kiedyśmy stanęli na placu, pokazało się, że kłótnia doszła siódmego stopnia.

JAKUB

Jak to siódmego stopnia? Książę mój, bądź łaskawy dla tego człowieka.

KSIĄŻĘ

Bardzo mi się podoba.

PROBIERCZYK

Bóg wam zapłać, panie, i daj wam równą miłość u ludzi! Przybiegam tu jak i inne wiejskie pary, żeby przysięgać i krzywoprzysięgać, stosownie do tego, jak wiąże ślub, a krew rozwiązuje. Biedna dziewczka, panie, straszydełko, panie, ale moja. Bo biedne moje przywidzenie — wziąć, czego nikt inny wziąć nie chciał. Bogata cnota mieszka jak skąpiec — w szpitalu, jak wasze perły — w brudnej ostrydze.

KSIĄŻĘ

Bystry to człowiek i pełen sentencji.

PROBIERCZYK

Jakie może znaleźć błazen w chorej czuprynie.

JAKUB

Ale wróćmy do siódmego stopnia: jakże się to pokazało, że zajście doszło siódmego stopnia?

PROBIERCZYK

Przez siedem razy odparte kłamstwo. Trzymaj się lepiej, Tedziu. A to jak następuje: nie był mi po myśli sposób strzyżenia brody pewnego dworzanina; on na to przysłał mi słowo, iż jeśli powiedziałem, że broda jego niedobrze była ostrzyżona, jemu się zdaje, że ostrzyżona była dobrze. To nazywa się u nas „odpowiedź grzeczna”. Gdybym mu raz jeszcze powtórzył, że broda jego źle była ostrzyżona, on by mi odesłał w odpowiedzi, że ją ostrzygł, jak mu się podobało. To nazywa się u nas „skromny przygryzek”. Gdybym raz jeszcze powtórzył, że nie była dobrze ostrzyżona, on by mi powiedział, że straciłem rozum. To się nazywa u nas „grubiańska odpowiedź”. A gdyby jeszcze broda źle była ostrzyżona, odrzekłby, że nie mówię prawdy. To się nazywa u nas „waleczna replika”. Gdyby raz jeszcze źle była ostrzyżona,

powiedziałyby mi, że kłamię. To się nas nazywa „swarliwe zaprzeczenie”. Idzie z kolei „kłamstwo warunkowe” i „kłamstwo wręcz”.

JAKUB

A ty ile razy powtórzyłeś, że broda jego nie była dobrze ostrzyżona?

PROBIERCZYK

Nie śmiałem pójść dalej niż kłamstwo warunkowe, a on nie śmiał mi zadać kłamstwa wręcz, zmierzylśmy więc szpady i rozeszli się.

JAKUB

Czy mógłbyś mi wyliczyć wszystkie stopnie kłamstwa po kolei?

PROBIERCZYK

Nic łatwiejszego. Na wszelkie zajście jest tekst drukowany, jak są manualy grzeczności. Wyliczę wszystkie stopnie po kolei. Pierwszy stopień, grzeczna odpowiedź; drugi, skromny przygryzek; trzeci, odpowiedź grubiańska; czwarty, waleczna replika; piąty, swarliwe zaprzeczenie; szósty, kłamstwo warunkowe; siódmy,

kłamstwo wręcz. Z wszystkich tych nietrudno się wycofać, wyjąwszy kłamstwa wręcz, a i z tego można się wyratować za pomocą: „jeżeli”. Znam sprawę, której siedmiu sędziów załogodzić nie mogło, ale gdy strony spotkały się na placu, przyszło jednemu na myśl „jeżeli”. Na przykład: „Jeżeli pan powiedziałeś tak, to ja powiedziałem tak”; na te słowa podali sobie ręce i przysięgli sobie braterstwo. Rzadki to sędzia pokoju wasze „jeżeli”; wielkie są cnoty w „jeżeli”.

JAKUB

Czy nie rzadki to kamrat, mój książę? Doskonały we wszystkim, a przecie błazen.

KSIĄŻĘ

Błazeństwo jest mu tarczą, zza której strzela conceptami.

Wchodzi HYMEN prowadząc ROZALINĘ i CELIĘ. — Muzyka.

HYMEN

Cieszą się niebieskie chóry,
Ile razy ziemskie spory

Święta zgoda znów jednoczy.
Przyjmij córkę, dobry panie,
Na niebieskie rozkazanie
Hymen wiódł ci ją przed oczy,
Byś ją temu oddał w dłonie,
Co swe serce ma w jej łonie.

ROZALINDA

do KSIĘCIA:

Tobie się daję, twoją bowiem jestem.

Do ORLANDA:

Tobie się daję, twoją bowiem jestem.

KSIĄŻĘ

Lub oczy kłamią, lub córką mą jesteś.

ORLANDO

Lub oczy kłamią, lub to Rozalinda.

FEBE

Jeśli mnie nie mylą oczy,
Żegnaj kochanku uroczy!

ROZALINDA

do KSIĘCIA:

Nie chcę innego ojca mieć jak ciebie. *Do*

ORLANDA: Nie chcę innego męża mieć jak ciebie. *Do* FEBY: Innej zaślubić kobiety jak ciebie.

HYMEN

Pokój! Zgoda! Dość już wrzawy,

Rozwikłane wszystkie sprawy,

Skończyć wszystko czas.

Jeśli dotrzymacie wiary,

Zakochane cztery pary,

Hymen złączy was.

Do ORLANDA *i* ROZALINDY:

Nigdy nic was nie rozdzieli,

Wy dwie dusze w jedną zleli.

Do FEBY:

Wierny pasterz dziś zwycięża,

Albo dziewczkę masz za męża.

Do PROBIERCZYKA *i* ODREJ:

Wy tak wierni śród żywota,
Jak jest zimie wierna słota.
Gdy my nucim ślubne pienie,
Ona da wam wyjaśnienie
I rozplata sprawy wątek,
Koniec równie jak początek.

PIEŚŃ

Małżeństwo wieńcem wielkiej Junony;
Święty jest węzeł męża i żony!
Hymen zaludnia miasta i ziemie,
Niech więc małżeństwo ludzkie czci plemię,
Niechaj wciąż godność Hymenu wzrasta,
Bo on jest bogiem każdego miasta.

KSIAŻĘ

Witam cię, Celio, z tą samą radością,
Z jakąm powitał²⁹ córkę mą kochaną.

FEBE

do SYLWIUSZA:

²⁹*z jakąm powitał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: z jakąm powitałem. [przypis edytorski]

I ja też spełnię przysięgę raz daną,
Twoją ci miłość zapłacę miłością.

Wchodzi JAKUB DE BOIS.

JAKUB DE BOIS

Dozwól mi, książę, słów kilka powiedzieć.
Sira Rolanda drugim jestem synem,
A takie, panie, przynoszę ci wieści:
Książę Fryderyk, słysząc, że codziennie
Ludzie poważni fortuną i wiekiem
Do tej się puszczą tłumami zbiegali,
Pieszego ludu silny zebrał zastęp
I sam na czele w te strony wyruszył,
Aby własnego brata zamordować.
Już stało wojsko na krawędzi lasu,
Gdy wódz świętego spotkał pustelnika,
A po niedługiej, cichej z nim rozmowie
I swoich myśli, i świata się wyrzekł;
Wraca koronę wygnanemu bratu,
Wraca majątki jego towarzyszom.
Za prawdę słów mych głową odpowiadam.

KSIĄŻĘ

Witaj, młodzieńcze! Dla twoich dziś braci
Piękne przynosisz ślubne podarunki:
Jednemu ziemie zabrane, drugiemu
Rozległe włości i potężne księstwo.
Niech się w tym lesie szczęśliwie przód skoń-
czy,
Co się w tym lesie szczęśliwie poczęło,
A potem każdy z szczęśliwego koła,
Który wytrzymał ze mną ciężkie próby,
I nowe szczęście pójdzie ze mną dzielić,
Wedle swych zasług i swojego stanu.
O wielkich zmianach zapomnijcie, proszę,
I na wsi wspólne przyjmijcie rozkosze.
Zagrzmij, muzyko, a wy, młode pary,
Cieszcie się wspólnie i skaczcie do miary³⁰.

JAKUB

Proszę o słowo. Jeśli zrozumiałem,
Książę w klasztornej ciszy się zamyka,
Na zawsze dworskiej wyrzeka się pompy.

³⁰*do miary* — do taktu. [przypis edytorski]

JAKUB DE BOIS

Tak jest.

JAKUB

Do niego i ja więc pobie-

gnę,

Bo wiele rzeczy mają opowiadać,

Wiele nauczać nowo nawróceni.

Do KSIĘCIA: Tobie, mój książę, przekazuję księstwo:

Twoja cierpliwość daje ci doń prawo.

Do ORLANDA: A tobie miłość wiary twojej godną.

Do OLIVERA: A tobie ziemię, miłość, koligacje.

Do SYLWIUSZA: A tobie rozkosz dawno zasłużoną.

Do PROBIERCZYKA: A tobie swary; na miłosną podróż

Na dwa miesiące tylko żywność macie.

A teraz naprzód, taneczników koła!

Lecz mnie do innych płąsów serce woła.

KSIĄŻĘ

Nie, nie, Jakubie, zostań jeszcze z nami.

JAKUB

Nie dla mnie tańce. Na twoje zlecenia
Czekam, o księżę, w opuszczonej grocie.

Wychodzi.

KSIĄŻĘ

Więc rozpocznijmy święto zaślubienia.
Bóg niech da po nim świątecznych dni krocie!

Taniec.

EPILOG

ROZALINDA

Rzecz to niezwykła widzieć kobietę w epilogu, nic w tym przecie nieprzystojniejszego niż widzieć mężczyznę w prologu. Choć to prawda, że dobre wino nie potrzebuje wiechy, a dobra sztuka epilogu. Ale w jak wielkim znajduję się kłopotcie, ja, co ani jestem dobrym epilogiem, ani odzywam się do was w sprawie dobrej sztuki! Nie jestem ubrana jak żebraczka, nie przystoi mi więc żebranina; moim rzemiosłem zaklęcia; zaczynam więc od was, piękne panie. Wzywam więc was, panie, w imię waszej miłości dla mężczyzn, dajcie poklask wszystkiemu, co się wam w tej sztuce podoba; a was, mężczyźni, wzywam w imię waszej miłości dla kobiet — a z waszych uśmiechów wnoszę, że żaden z was nienawiści ku nim nie czuje — wzywam was, dajcie poklask temu, czemu nie przyklasnęły kobiety. Co do mnie, gdybym by-

ła kobietą³¹, dałabym każdemu z was pocałunek, którego by mi się podobała broda albo cera, albo którego oddech by mnie nie odstraszył. Spodziewam się więc, że i z was każdy, który ma piękną brodę albo cerę, albo wonny oddech, za moje dobre chęci, po moim ukłonie pożegna mnie oklaskiem.

Wychodzą.

³¹*gdybym była kobietą* — Za czasów Szekspira mężczyźni grali role kobiet.
[przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jak-wam-sie-podoba>

Tekst opracowany na podstawie: Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare (Szekspira): w dwunastu tomach, T. 10, Jak wam się podoba; Komedia omyłek; Wszystko dobre, co się kończy dobrze; Dwaj panowie z Werony, wyd. G. Gebethner i Spółka, Kraków 1895

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Józef Ignacy Kraszewski, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Untitled, Aih.@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0975-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska,
WILLIAM SHAKESPEARE *Jak wam się podoba* 217
KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę